BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
KUL 22931 III c

Biblioteka Uniwersytecka KUL
1000890370

DR. STANISŁAW BRZEZIŃSKI

Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII wieku

Odbitka z rocznika „Annales Missiologicae" 1935 r.

1 9 POTULICE 3 5
TŁOCZONO W DRUKARNI SEMINARJUM ZAGRANICZNEGO - POTULICE

ZC. 22931.
№ 43114.

DR. STANISŁAW BRZEZIŃSKI

Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII wieku

Odbitka z rocznika „Annales Missiologicae" 1935 r.

1 9 POTULICE 3 5

TŁOCZONO W DRUKARNI SEMINARJUM ZAGRANICZNEGO - POTULICE

Dr. Stanisław Brzeziński.

„Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII wieku"

„...Lorsque s'alluma le flambeau qui éclaire le monde... la face du jour parut à l'Orient, le Roi des Roi s'assit sur son trône d'or et de pierres précieuses..." (Zarathustra 1130)

„Kto z was po skarby chce sięgnąć duże? Kto za mnie przelać krew swą gotowy?" (Firdusi: „Szach Namech")

Groźne dla Polski przez dwa i pół wieku — od Warny po Wiedeń — niebezpieczeństwo tureckie, orjentowało naszą politykę zagraniczną, od połowy XV do drugiej połowy XVIII w., z jednej strony w kierunku potrzebnej ostrożności, tego co nazwać by można „dyplomacją rozejmów", stosowanych ilekroć razy (np. za Zygmunta I i Zygmunta Augusta) wystąpienie izolowane, lub tylko z Węgrami, przeciw Półksiężycowi, mogło nietylko sprowadzić bezpośrednie niebezpieczeństwo militarne, lecz zagrażać najazdem innego wroga na obszerne i trudno obronne granice Rzeczypospolitej (np. ze strony Moskwy lub Tatarszczyzny). Z drugiej jednak strony, mocne trwanie Polski po stronie Ligi Antytureckiej państw chrześcijańskich, było od samego początku Ligi niewątpliwe i niedwuznaczne, przedewszystkiem pod względem moralnym (w obliczu usiłowań papieży Leona X i Klemensa VII, zmierzających do wciągnięcia Polski do czynnych zmagań z Turcją), a także i dyplomatycznym, nie mówiąc o wielkich zmaganiach orężnych, o Chocimach, Kamieńcach i Kahlenbergach, które nietylko to dokumentowały, lecz zdobyły chrześcijańskiemu rycerstwu polskiemu sławę, a Polsce zaszczytne miano: „Antemurale christianitatis".

W dziejach tych usiłowań i tych olbrzymich zmagań, towarzyszących epoce wielkiego, jednoczesnego rozkwitu naszej militarnej i państwowej potęgi Jagiellonów i Wazów; potęgi opromienionej genjuszem wojennym dwóch największych rycerzy w koronie jakich Polska miała — Batorego i Sobieskiego; w dziejach tych usiłowań, zbyt mało poświęca się nieraz uwagi biegowi myśli politycznej, będącej najpełniejszym wyrazem dą-

żeń chrześcijańskich i pokojowych państwa i jego królów, rycerzy i mężów stanu kierujących nawą państwową, a uosabiających w pełni charakter narodu, aż dotąd niezmienny: charakter nawskroś pokojowy i dążący za wszelką uczciwą cenę do zachowania pokoju — choćby tą ceną miało być bohaterskie złożenie własnego życia na polu bitwy, w walce o Wiarę i o Wolność Ojczyzny.

W dziejach tych usiłowań dyplomatycznych, tak mało, jak to już powiedzieliśmy — znanych, w których moment religijny chwilami równorzędną, a w każdym razie bardzo ważną odgrywał rolę; w dziejach dyplomatycznego okrążenia Turcji najmniej stosunkowo znanymi są, nieliczne zresztą, bezpośrednie kontakty Polski z Dalekim Wschodem, a przedewszystkiem — z Persją.

* * *

Nawiązujące się na początku XV w. stosunki krajów Europejskich z odległą, azjatycką Persją, są z jednej strony wyrazem jej własnych zmagań od końca XVI wieku z Mongolją i Turcją, i ugruntowania państwowej potęgi pod wodzą zwycięskiej od 1407 r. dynastji narodowej Sefidów, która szukać będzie stale swych sojuszników we wrogach Turcji, a więc przedewszystkiem w państwach chrześcijańskiej Europy. Z drugiej strony i dla dyplomacji europejskiej moment strategicznego okrążenia Turcji, za pomocą wciągnięcia w rydwan walki z państwem sułtana, rosnącej potęgi padyszacha — było z punktu widzenia interesów walki całego Chrześcijaństwa z niezłamaną potęgą Półksiężyca, sprawą wielkiej doniosłości.

Znakomity orjentalista polski o europejskiej sławie, którego dzieła wydane już w drugiej połowie XVII wieku we wszystkich niemal językach europejskich — jedynie tylko dotąd po polsku nie wyszły, — ksiądz Tadeusz Krusiński, jezuita, wiele lat pracujący w Persji, o działalności którego będzie jeszcze dalej mowa, stwierdził na zasadzie własnych badań w archiwach w Ispahanie, że jeszcze przed rokiem 1400 szły do Persji z dalekiego Zachodu, poselstwa dyplomatyczne, że słali je zarówno drogą lądową, przez Polskę, wojenni książęta Burgundzcy, jak drogą morską, dumna, ale kupiecka Wenecja.

Wiadomość o pierwszem poselstwie dyplomatycznem, jakie przez terytorjum Polski udawało się do Persji z Zachodu, mamy

z r. 1453. Byli to właśnie posłowie księcia Burgundji, Karola Śmiałego, którzy przejeżdżając przez Polskę podejmowani byli na dworze królewskim w Krakowie przez Kazimierza Jagiellończyka, a następnie udali się w dalszą drogę przez Kijów, z listami królewskiemi do wojewody kijowskiego, niejakiego Marcina, z poleceniem, aby tenże godnie ich na swoim zamku podejmował, a następnie, dał im przewodników na dalszą drogę. Poselstwo to zostało również zaopatrzone w listy rekomendacyjne kancelarji królewskiej do chanów Astrachańskiego i Zawołżańskich, z którymi Kazimierz Jagiellończyk przynajmniej w dyplomatycznych pozostawał stosunkach, a także i do samego szacha Uzun-Husseina.

Pierwszem poselstwem, jakie historycznie z Persji przybyło do Polski, była misja legata Rzeczypospolitej Weneckiej Ambrożego Contariniego, który w 1474 r. miał wręczyć królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi odpowiedź szacha Husseina, w której szach oświadczając królowi polskiemu swą sympatję i przyjaźń, prosi go jednocześnie o zbrojne poparcie wszczętej z namowy Wenecji wojny z sułtanem Muchamedem II.

Przed Contarinim, drogę do Persji przedsięwziął, w pierwszej połowie XV wieku, inny przedstawiciel Wenecji — Józef Barbari, lecz ten nie przez Polskę, a wprost, drogą morską, udał się na Daleki Wschód. Po nim, również drogą morską, udawali się do Persji kupcy włoscy z Aleppo, a w drugiej połowie XV i w pierwszej połowie XVI wieku pionierami dróg na Daleki Wschód byli podróżnicy-kupcy angielscy: Cartwright, Jenkinson, Newbery i Salbanck, a także Robert Covert, Richard Steele i John Boteri, którzy udali się z Indji Wschodnich do Persji i do Bagdadu. Ciekawe te relacje i opisy z owych pierwszych pionierskich podróży kupiecko-dyplomatycznych na Daleki Wschód i do Persji, zostały wydane drukiem w Ljonie w 1663 roku, mają więc i historyczne i literackie pierwszeństwo przed późniejszymi o lat kilkadziesiąt djarjuszami podobnych podróży jezuickich, przedsiębranych w celach misyjno-naukowych, o których poniżej będzie mowa.

Wiadomo też, iż na początku XVI wieku, w październiku 1516 roku, szach perski wysłał do cesarza Karola V, w charakterze pierwszego swego legata, mnicha maronickiego z Libanu, Piotra Maronitę, proponując cesarzowi zawarcie sojuszu

z Władcami Chrześcijańskimi dla walki z Turcją. List szacha do cesarza pisany był po arabsku, a że w kancelarji cesarskiej nie znano tego języka, przesłano więc list ten do Rzymu dla przetłomaczenia, a jednocześnie do wiadomości papieża Leona X, wielkiego rzecznika Ligi Antytureckiej (Lanz, I, 52 i nast.). Ów zakonnik maronicki odbywał zapewne następnie podróż po krajach zachodnich Chrześcijańskiej Europy, co zająć mu mogło kilka lat czasu, czem też wytłomaczyć można, że dopiero w roku 1525, zapewne już w drodze powrotnej do Persji, zjawił się na Węgrzech.

Cesarz też z odpowiedzią dla szacha zbytnio się nie śpieszył. Musiał mu zapewne coś odpowiedzieć przez Piotra Maronitę, ale osobnego swego legata wysyła do Persji dopiero w 1529 roku, w osobie znaczniejszego rycerza, niejakiego kawalera de Balby. List cesarski, jaki de Balby zawiózł wtedy szachowi, datowany jest z Toledo, 24 lutego 1529.

Charrière, w swej „Collections de documents inédits sur l'histoire de France et des négotiations de la France dans le Levant", podaje szereg listów pisanych przez tego de Balby do cesarza: 30 sierpnia donosi de Balby cesarzowi o przybyciu do Aleppo, 27 listopada o pobycie w obozie baszy Damaszku i o usiłowaniach jakie czynił poseł francuski celem przedostania się do Persji. Korespondencja de Balby z cesarzem trwa jeszcze do połowy maja 1530 roku, poczem się urywa i o ostatecznym rezultacie tej misji nic nie wiadomo. Można jednak przypuszczać, że de Balby przedostał się w końcu z listem cesarskim do Persji, ponieważ już i przed nim, innym się to udawało, pomimo przeszkód ze strony Turcji czynionych i trudności jakie wówczas nastręczała ta podróż.

Prawnuk szacha Husseina, tego, który pierwszy szukał stosunków z Polską dla poparcia swych planów wojennych, — Abbas I zwany Wielkim (1586—1628), wznowił w całej pełni wielkie tradycje państwowości perskiej z czasów jej największego rozkwitu za Darjusza i Xerksesa. Po początkowych niepowodzeniach pierwszych lat swego panowania, zamkniętych pokojem z Turcją w Konstantynopolu w 1590 roku, wstało słońce chwały wojennej Wielkiego Abbsa: granice Persji oparły się w lat kilka o swe historyczne dzierżawy — od wybrzeży Kaspijskiego Morza, poprzez Azerbejdżan, Gruzję, Kurdystan,

hen! od Kaukazu ponad wybrzeża Tygru do Indji Wschodnich nieledwie.

Władca ten — wielki wojownik, przed którego imieniem drżała, przez blisko pół wieku, cała Azja, był też genjalnym administratorem i budowniczym swego olbrzymiego państwa; stworzył administrację sprężystą i regularne 60.000 wojsko, na pisanem prawie oparte sądownictwo po większych miastach: w Ispahanie, Bagdadzie, Diarbekir, Mossulu i Erzerumie. Miał on na służbie swojej wielu cudzoziemców, spełniających, jako urzędowi, na wysokich urzędach pozostający, przedstawiciele państwowej administracji, — rolę oficjalnych cywilizatorów Persji, na modłę zgoła europejską. Byli to holendrzy, francuzi, włosi a przedewszystkiem anglicy, dwaj bracia Sherley'owie: Antoni i Robert, wielokrotni jego przedstawiciele dyplomatyczni do obcych państw i główni współpracownicy w zakreślonem na wielką skalę europeizowaniu, a zarazem umacnianiu potęgi Persji. Antoni był głównie administratorem i instruktorem armji perskiej — on stworzył wcale pokaźną, a groźną w azjatyckich stosunkach artylerję, liczącą około 500 dział. Robert zaś był urodzonym dyplomatą, organizatorem służby dyplomatycznej i kancelarji szacha, a także twórcą szkoły tłomaczów z języków zagranicznych, w służbie perskiej.

Na dworze Abbasa Wielkiego z wielkiemi honorami a nawet z wyszukaną grzecznością, która weszła odtąd stale w zwyczaj dworu perskiego, przyjmowano liczne ambasady, zarówno azjatyckie: mongolską i chińską, jak europejskie: papieską, cesarską, francuską, angielską, holenderską, hiszpańską, wenecką, moskiewską, polską i wiele innych. Sławną z uroczystego przyjęcia i wielkiej pompy, jakiej, dzięki Sherley'om, zażywał sam poseł, była pierwsza notowana na dworze perskim wielka ambasada angielska, sprawowana przez Dodmora Cotton'a.

W państwie Abbasa I wielką swobodą cieszyli się cudzoziemscy kupcy i chrześcijańscy misjonarze, którym wolno było budować kościoły nawet w stołecznym Ispahanie i apostołować w całem państwie.

Przyczyną tak wielkiej tolerancji Wielkiego Abbasa miało być jego urodzenie z matki gruzinki-chrześcijanki i własne sympatje, które miał jakoby stwierdzić ostatecznie, przyjmując — jak podaje Krusiński — przed śmiercią chrzest z rąk polaka,

karmelity - bosego, którego miał zawsze przy sobie w obozie w charakterze tłomacza. Za jego też panowania powstało w Ispahanie, pierwsze w Persji katolickie biskupstwo i zapoczątkowaną została szersza działalność misyjna w całym kraju.

Pierwszem poselstwem perskiem o charakterze uroczystym, jakie szach Abbas I wysłał do Polski, było poselstwo perskiego beya Husseina i anglika Roberta Sherley'a wysłane w 1599 r. Miało ono przez Moskwę udać się do Zygmunta III, potem przez Niemcy do papieża Klemensa VIII, aby prosić go, w imieniu szacha, o wysłanie do Persji swego oficjalnego przedstawiciela dyplomatycznego wraz z misjonarzami, a nadto o wywołanie w Europie dywersji przeciwtureckiej, do której na głos papieża stanęliby „wszyscy wrogowie Turcji: królowie i książęta chrześcijańscy", podczas gdy Abbas I ze swej strony zaatakowałby równocześnie państwo sułtańskie w Azji.

Był to, jak widzimy, plan dyplomatyczno-wojskowy, pomyślany na wielką skalę. Trudno dziś przewidzieć, jakie miał realne gwarancje powodzenia, nie mniej, biorąc asumpt z poprzednich zwycięstw padyszacha, już chociażby tylko przez wprowadzenie w życie zasady militarnego okrążenia Turcji, mógł się jej wydawać groźnym. To też, za pośrednictwem swej czujnej na wszystko i doskonale wyszkolonej dyplomacji, Wysoka Porta z jednej strony musiała być zawczasu poinformowaną o wielkich zamierzeniach w polityce zagranicznej i wojskowej Abbasa I-go, z drugiej strony porozumiała się z carem moskiewskim o to, aby przez swe kraje nie przepuszczał żadnych poselstw, ani kupców perskich, dążących tamtędy, drogą lądową, a zatem przedstawiającą stosunkowo większą łatwość i względne bezpieczeństwo, — do Europy zachodniej.

Car moskiewski Borys Godunow, koszachtujący, jak wszyscy jego poprzednicy a także i następcy w XVII wieku z Turcją, przedewszystkiem przeciwko Polsce, nadto usposobiony specjalnie wrogo do papieża, — poselstwa tego do Polski nie przepuścił, persa Husseina, jako głównego ambasadora uwięził, zabrawszy mu przedtem wszelkie listy szacha, a anglika Sherley'a puścił wolno, pozwalając mu na wyjazd do Anglji, skąd dopiero, powiadomiwszy o niepowodzeniu swej misji papieża, oraz dwór niemiecki i polski, w końcu 1600 roku powrócił do Persji.

Dowiedziawszy się od Sherley'a o nieudanem poselstwie szacha jak i zapewne o jego projektach politycznych, idących tak bardzo na rękę polityce antytureckiej papieża, polecił Klemens VIII dwum portugalskim Jezuitom, O. Franciszkowi Costa i O. Dydakowi, którzy, jako misjonarze, obydwaj już poprzednio byli w Persji, udać się raz jeszcze w tą pełną niebezpieczeństw podróż, tym razem w charakterze nieoficjalnych swoich przedstawicieli. W rok później wysyła znów Klemens VIII na dwór Ispahański dwóch Augustjanów, udających się tam oficjalnie z ramienia wicekróla Indji i niby-to w interesach handlowych, w rzeczywistości w celach religijno-politycznych, przyświecających papieżowi w stosunku do Persji.

Gdy misjonarze ci, po prawie dwóch latach powrócili do Rzymu i zdali papieżowi sprawę z należycie zbadanego na miejscu terenu i możliwości dla jakiegoś konkretnego działania, wówczas dopiero przezorna dyplomacja watykańska zdecydowała się na wysłanie do Persji oficjalnego legata.

Był nim zakonnik włoski O. Paweł-Szymon od Jezusa, karmelita-bosy, który w towarzystwie dwóch swoich konfratrów: O. Wincentego od św. Franciszka, także włocha, i hiszpana O. Jana od św. Elizeusza, 6 lipca 1602 roku, wraz z eskortą, dodanego im dla większego bezpieczeństwa, wojskowego oddziału papieskiego pod dowództwem pułkownika Peralto, — drogą na Polską wyruszyli do Persji.

W lecie t. r. legat papieski, wraz z towarzyszami, stanął w Krakowie, gdzie przez dwa tygodnie był goszczony na zamku królewskim, poczem Zygmunt III zaopatrzył całą legację w paszporty dyplomatyczne, w listy do szacha i do cara Borysa, wreszcie, na odjezdnem, przydał jeszcze legatowi gońca dobrze znającego drogę do Moskwy, w osobie szlachcica Neronowskiego.

Car, legata bardzo uprzejmie przyjął, nie chcąc się wprost narażać papieżowi, ale go, pod najrozmaitszemi pozorami, do Persji puścił nie chciał. W roku tym, późną jesienią, wracają więc trzej karmelici do Krakowa, gdzie, czekając na wieści od innej dyplomatycznej legacji, pierwszej w Polsce, do Persji tymczasem dla zasiągnięcia języka wyprawionej, o której tu zaraz będzie mowa, — na dobre się w Polsce osiedlili, zakładając w tymże roku w Krakowie, a w następującym we Lwowie, pier-

wsze dwa klasztory Karmelitów Bosych na ziemiach polskich.

Dyplomatą, który tymczasem, t. j. przed jesiennym powrotem karmelitów z Moskwy, udał się ze specjalną tajną misją dyplomatyczną od króla Zygmunta III do Persji, był urzędnik kancelarji królewskiej, „sekretarz JKMci" a zarazem kupiec warszawski, co mu specjalnie miało ułatwić zachowanie w przejeździe przez terytorjum moskiewskie tajnego charakteru swej istotnej misji, sprawowanej pod innemi, czysto handlowemi pozorami, ormjanin polski, katolik, niejaki Sefer Muratowicz. Pochodził on ze Lwowa, ze starej rodziny ormjańskiej, od wieków w Polsce osiadłej, a już ojciec jego Seweryn, blisko usługami kupieckiemi i służbą ze dworem związany, był dworzaninem królewskim. Sam Sefer, jako biegły w językach wschodnich, pracował w kancelarji królewskiej, gdzie miano widocznie nietylko pełne zaufanie do niego jako do człowieka, ale wierzono w jego, jak się okazało: istotnie niemałe, talenta dyplomatyczne, skoro go upatrzono na tak trudną, a nadewszystko daleką misję, może goeograficznie najodleglejszą, jaką dotąd kiedykolwiek sprawował wysłannik królewskiej kancelarji i emisarjusz polskiej dyplomacji. Jak się Muratowicz spisać musiał w tej wyprawie i jak to na dworze warszawskim oceniono, o tem świadczy ów tytuł „królewskiego sekretarza", z jakim w następnych latach występuje, wreszcie urząd naczelnika wszystkich ormjan w Polsce „sprawnika królewskiego, jaki do końca życia, t. j. do roku 1652, piastował.

Istotnym celem misji w której Zygmunt III wysłał do Persji Muratowicza, były, pod pozorem zakupu dla dworu królewskiego niektórych cennych towarów wyrabianych i sprzedawanych na wschodzie: drogich kamieni, kobierców jedwabnych i takichże namiotów, a także broni, osobliwie szabel bułatowych, bogato, kamieniami nabijanych i inkrustowanych drogiemi metalami złotem i srebrem, — względy natury religijnej i politycznej. Po pierwsze: wybadanie, jaką drogą, czekający tymczasem w Krakowie legat papieski, O. Szymon, będzie się mógł udać do Persji. Powtóre: jakie istnieją możliwości nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych Polski z Persją, celem wyzyskania zarówno nastrojów anty-tureckich jak i wojskowych możliwości tej ostatniej, jako dywersji przeciw Turcji na Wschodzie. Po trzecie: (ta wiadomość głównie miała się przydać legatowi papieskiemu!), jaki był istotny stosunek Persji do Ligi Antytureckiej i jakie były widoki akcji misyjnej katolickich misjonarzy, celem ugruntowania i rozwoju katolicyzmu w państwach szacha.

Istotny tajny ten charakter misji Muratowicza, ujawniony dopiero na podstawie źródłowej przez jego biografa Barącza, potwierdza fakt wielkiej dyskrecji z jaką Sefer Muratowicz spisał swe pamiętniki, w których cel ten doskonale jest widoczny i da się z całą powyższą dokładnością tak właśnie sformułować; gdzie jednak, dla nieodsłaniania wprost, pewnych metod dyplomatycznych dworu polskiego, któremi się posługiwano tak uprzednio jak niejednokrotnie następnie, — nie wolno było Muratowiczowi nawet po latach, w pamiętniku wydanym i tak już po jego śmierci, wszystkiego ujawnić.

Jechał więc nasz Sefer późną jesienią tego 1602 r. — w pierwszą znaną polską podróż do Persji — z Warszawy na Lwów, potem przez Wołoszczyznę dosyć bezpiecznie, a przeprawiwszy się przez Dunaj, — jak sam w swej relacji szczegółowo opisuje — do pierwszego po drodze tureckiego miasta Mangalja, leżącego nad Morzem Czarnem. Tu wynajął sobie okręt i 1 kwietnia puścił się na wzburzone, a zawsze niepewne flukta, lecz, mając przeciwne sobie wiatry, przez całe dwa miesiące nie mógł osiągnąć przeciwnego brzegu, żeglując wzdłuż brzegów Czarnego Morza, do Trapezuntu. Stąd, już drogą lądową, jechał dni 16 do Erzerumu, skąd 12 dni do Karsu „miasta wielkiego bardzo, które cesarz turecki Amurat persom wziął". W następnych 10 dniach przemierzył Gruzję, „kraj chrześcijański", do miasta Grymu. Z Grymu, przez Erywan, dawną stolicę Ormjan, swój kraj rodzinny, jechał poseł polski — kupiec ormjański Muratowicz, w przeciągu dni 14-tu do miasta Nachczywanu. Tu przeprawił się pod miastem Dżulfa, „w którem mieście było domów albo familji Ormjańskich 15 tysięcy", przez rzekę Arakses, i jeszcze 6 dni jechał do ostatniego miasta tureckiego Tauryzu, położonego na samej granicy perskiej, gdzie dotarłszy, po tak długiej, bo przeszło 6 miesięcznej podróży, — dni kilka sobie odpoczywał. Potem, jechał już Muratowicz przez terytorjum perskie; najpierw do największego wówczas po stolicy miasta w całem państwie szacha — Kazbinu, a z Kazbinu do następnego miasta — Kaszanu droga trwała także

jeszcze całe dwa tygodnie. W samym Kaszanie zatrzymał się nieco dłużej dla dokonania owych zakupów towarów wschodnich dla króla Zygmunta III, co miało nazewnątrz stwierdzać istotny cel jego podróży do Persji, a więc: kobierców wzorzystych złotem i jedwabiem tkanych, szabel i namiotów.

Tu, w Kaszanie zetknął się też Muratowicz po raz pierwszy z wysokimi urzędnikami perskimi, co dało mu możność trafienia bezpośrednio do Wielkiego Wezyra — pierwszego ministra szacha. Przysłużył się w tej sprawie Muratowiczowi niejaki Tahmas Begia, wysoki urzędnik dworu, ormjanin-chrześcijanin, jakich wielu było wtedy na służbie wewnętrznej Abbasa I.

Zawiadomiony przez swego sekretarza o przybyciu posła od króla polskiego — gdyż bystra dyplomacja perska zmiarkowała odrazu, że kto przybywa z drugiej nieledwie półkuli, by dla swego monarchy kupować w Persji tak nawet cenne towary, ten nie jest tylko zwykłym kupcem, czy podróżnikiem — poszukiwaczem przygód, — Wielki Wezyr przysłał po kilku dniach po Muratowicza, aby zechciał przybyć na jego dwór do Ispahanu, na co Muratowicz, po myśli którego było jaknajwiększe zbliżenie się do dworu i do samego szacha, chętnie przystał. Udał się więc w dalszą trzydniową podróż, w towarzystwie wysłanników Wielkiego Wezyra, a stanąwszy na jego dworze w Ispahanie, gdzie był przyjęty z wielkiem uszanowaniem, zapytany był o cel swej podróży i o losy poselstwa perskiego, wysłanego dość już dawno do Polski. Odpowiedź, jaką na to pierwsze zapytanie dał Wielkiemu Wezyrowi Muratowicz, znamionuje w nim odrazu nieprzeciętnego i wytrwanego dyplomatę i warta jest przytoczenia w całości z jego relacji: „Słyszałem tylko — powiada — że do Moskwy przyjechał na ten czas, gdym ja ze Lwowa wyjeżdżał w drogę, i że miał listy do Króla Jego Mości Pana mego ów poseł od waszego Szacha, aleć go w Polszcze niemasz" — że natomiast wie od tłomacza języków wschodnich: tureckiego, perskiego i arabskiego, w kancelarji królewskiej — Dzierżka, że ten poseł perski, jadąc do cesarza niemieckiego, już jest w Pradze, czemu — „dziwuję się" — powiada — „jako i temu, że żadnego od Jego Mości Szacha nie przywiózł listu naszemu Królowi".

Już odrazu z tych pierwszych słów Muratowicza widać, że z chwilą dotarcia do osoby najwyższego w państwie perskiem

urzędnika chciał mu wyraźnie dać do zrozumienia, w jakim właściwie interesie odbył tak trudną i daleką podróż. Lecz oto następne jego słowa są jeszcze wyraźniejsze, bo nietylko mówią ogólnie o charakterze jego misji dyplomatycznej, lecz jasno stawiają jej trudne zadania. „Skoro przyjaźń króla polskiego może być pożyteczniejsza Jego Mości Szachowi aniżeli innego pana chrześcijańskiego, tak tedy na ten-em cel tu przybył, ażebym — powiada — Szacha dysponował do wzajemnej z Panem moim, Królem Jego Mością korespodencji".

* * *

Gdy Wielki wezyr powtórzył szchowi Abbasowi cel poufnej misji dyplomatycznej Muratowicza, mającej, jak się rzekło i jak z powyższych jego słów jasno wynika, wybadać grunt w Persji dla przymierza z Polską przeciw Turcji, — szach rozkazał najpierw swemu pierwszemu ministrowi ugościć tak sowicie w swoim pałacu posła polskiego króla, że na obiad i na kolację podawano mu po 20, coraz to różnych, najwyszukańszych potraw wschodnich. Nazajutrz, co w obyczajach dyplomatycznych Wschodu, nakazujących posłom długie oczekiwanie na audjencję, jest nielada wyróżnieniem, — już odbyła się audjencja Muratowicza u szacha, którą główny bohater sam tak opisuje: rano „przysłano po mnie, od Szacha, kosztownie od złota i drogich kamieni przybranego konia i kazano, abym na nim do pałacu jechał, com zaraz uczynił. Przywiedziono mnie na bogatą salę, gdzie tylko sześć panów rady było, którzy przed szachem stali w kosztownych złotogłowach, szable misternie robione u boku mając. Sam szach siedział w pośrodku, na stołku srebrnym, pozłocistym, pod którym cenny, wzorzysty, ze złotogłowu tkany kobierzec był rozesłany. Na sobie miał szach biały, atłasowy żupan i delją podszytą sobolami. Przyszedłszy, jako zwyczaj, ukłon mu czołobitny oddałem i nazad cofnąwszy się stanąłem, a szach kazał mi dać srebrną ławę, bym na niej zasiadł".

Cały ten barwny opis warunków, w jakich odbywały się w tym czasie posłuchania obcych posłów na dworze perskim, posiada pewną dużą wartość z dwóch punktów widzenia: obrazuje nam to, w jaki sposób odbyła się historycznie pierwsza polska audjencja u szacha, następnie stwarza odpowiednie ramy w jakich u dworu perskiego obracać się będą inni misjonarze i dyplomaci polscy.

Po wstępnych grzecznościowych zwrotach i obustronnych komplementach, szeroko opisanych przez Muratowicza, rozpoczęła się istotna część audjencji. Szach, niezmiernie ukontentowany tem, że może sam, bez pomocy tłomacza, rozmówić się w swoim własnym języku z polskim posłem, co nigdy mu się jeszcze nie zdarzyło z przedstawicielem chrześcijańskiego monarchy, — wypytywał szczegółowo Muratowicza o Polskę i o jej króla, o skarb, administrację i wojsko. Muratowicz, zaznaczywszy dyplomatycznie na wstępie, że nie występuje jako oficjalny ambasador króla polskiego, a tylko jako poseł, mający listy królewskie, (czy były one wprost do szacha i czy je Muratowicz złożył, względnie może go tylko ogólnie rekomendowały u dworu — trudno ustalić), — dość, że bardzo sprytnie dał do zrozumienia szachowi, że król polski pragnie z nim dobrych i przyjaznych stosunków, ale że jako pan chrześcijański czeka na pierwsze kroki ze strony szacha.

Sprawa ta wypłynęła jeszcze nazajutrz, przy drugiej audjencji danej znów Muratowiczowi u szacha, tym razem z jeszcze większym splendorem, bo w obecności bawiących właśnie w Ispahanie ambasadorów obcych mocarstw: Anglji, Wenecji i Moskwy.

Zaczęło się tedy znów od oficjalnych, protokółem przewidzianych, zwykłych pytań o zdrowie króla polskiego i o pomyślność jego rządów, poczem mówił raz jeszcze Muratowicz obszernie i rzeczowo o Polsce. Audjencja ta nie obyła się bez swojego rodzaju dyplomatycznej awantury, która doskonale i w porę wyzyskana przez zręcznego Muratowicza, miała wprost nieobliczalne konsekwencje dla podniesienia do takiego prestiżu imienia króla polskiego wobec szacha, z jakiego nikt bodaj i potem nigdy nie korzystał.

Oto, bawiący często na dworze ispahańskim posłowie moskiewscy, przedstawiali zawsze Szachowi cara moskiewskiego, jako najpotężniejszego w całem chrześcijaństwie pana i największego wroga Turcji, a zatem najpożądańszego dla Persji sprzymierzeńca, dając mu tytuł „Cara wsiej Rusi".

Użycie właśnie takiego zwrotu i takiej tytulatury przez przemawiającego w toku audjencji posła moskiewskiego, dało Muratowiczowi okazję do wygłoszenia świetnej mowy dyplomatycznej obrazującej stosunki polsko-moskiewskie od chwili, gdy unja

Polski z Litwą i Rusią dała carom rosyjskim asumpt do walki o tytuł i o ziemie, które nie były ich, ale Wielkiego Księcia Litewskiego własnością; Wielkiego Księcia, który stał się i jest królem polskim, noszącym obok innych tytułów księstw i ziem jemu podległych, także tytuł księcia Rusi, obok księcia Litwy i innych ziem należących do Korony Polskiej; że zatem car moskiewski uzurpuje sobie tytułu „cara całej Rusi", którym nigdy nie był i bynajmniej nie jest. Co zaś się tyczy potęgi cara, to bynajmniej nie jest on największą w Chrześcijaństwie całem potęgą, bo tym jest zdawna obok Papieża Cesarz Rzymski, co obecni na audjencji posłowie: wenecki i angielski, potwierdzili. Tu odmalował Muratowicz szachowi stosunki króla polskiego z papieżem, cesarzem i królami innych państw chrześcijańskich, oraz jego militarną, zwycięską w walkach z Moskwą i Turcją potęgę, a w szczególności wrogi stosunek do zalewu Chrześcijaństwa przez wojenny Półksiężyca najazd na Europę; stąd wyprowadził dalej wniosek, że w najgłębszym interesie szacha leży stała przyjaźń a nawet wojenne przymierze z królem polskim przeciwko Turcji, że zatem szach wysłać powinien czemprędzej uroczyste do Polski poselstwo swoje.

Tu okazało się, o czem wyżej była mowa, że takie poselstwo kilka lat temu rzeczywiście wyszło, ale ze względów już przedstawionych do Polski nie dotarło.

Szach w wielkim gniewie, że przed nim zatajono te wszystkie okoliczności, rozkazał wydać na męki jednego ze sług, który z Moskwy powrócił, ale z nakazu carskiego zamilczał o tem przed szachem. Teraz mu za to z rozkazu szacha wyrwano język i wyłupiono oczy. Muratowiczowi zaś wyraził szach wielkie uznanie, za jego tak odważne, wobec obcych posłów, wystąpienie w obronie swego króla; obiecał mu, że wkrótce wyśle do Polski nowe poselstwo z listami i darami, a jego samego w pałacu ugościł, hojnie obdarował najcenniejszą bronią, szatami, klejnotami i końmi, i, z pozdrowieniem dla króla polskiego, odprawił.

Momentem do pewnego stopnia „sensacyjnym", w zakończeniu poselstwa Muratowicza u Abbasa Wielkiego, a który ze swej strony poświadcza najwiarogodniejszy, późniejszy badacz spraw i dziejów perskich, ksiądz Krusiński, jest, że na tajnej, prywatnej audjencji ten szach perski, odprawiwszy wszystkich

innych obecnych, a zostawszy tylko sam na sam z posłem polskim, oświadczył mu, że sam jest chrześcijaninem, jako urodzony z matki chrześcijanki i w zasadach świętej Wiary wychowany, na dowód czego miał mu pokazać złoty krzyż, jaki zawsze nosił pod szatami.

Czy to prawda, trudno dziś stwierdzić i raczej możnaby za prawdopodobne uważać przyjęcie chrztu przez tego wschodniego monarchę w chwili śmierci, w obozie, z rąk misjonarza, jak chcą inne źródła historyczne przyjęte przez angielskiego historyka Persji — Malcolma.

Faktem pozostanie wielka tolerancja, jakiej udzielał w swem państwie dla wszystkich poczynań katolickich misjonarzy, których nawet bardzo chętnie miał na służbie u dworu i w swej kancelarji. Miał nawet Abbas I przed jednym z nich się otworzyć, że w razie zwycięstwa nad Turkami, jak drugi Klodwig wraz z całem swojem państwem zostanie chrześcijaninem. Nic mu to jednak nie przeszkadzało zamordować w kilka lat później własnego syna, pod pozorem buntu wszczętego przeciwko ojcu, tak że po zgonie Abbasa Wielkiego panował jego wnuk Sefi (1628—1641), bezmyślny i okrutny w stosunkach wewnętrznych, ale dla decydujących w polityce zagranicznej względów — wobec walki z Turcją, dość przychylny Chrześcijaństwu i tolerancyjny dla misjonarzy przybywających do Persji i tam działających, którym potwierdził wszystkie przywileje swego dziada i poprzednika.

Owocem poselstwa Sefera Muratowicza było, że w Polsce po raz pierwszy poznano dokładniej możliwości polityczne Persji, jej nastroje w stosunku do Turcji i do przymierza ściślejszego z państwami chrześcijańskiej Europy, traktowanemi zawsze w Ispahanie bardzo przyjacielsko, niemal serdecznie, ale z którymi dyplomacja perska, kierowana własną i sobie tylko wiadomą racją stanu — nigdy w żaden ściślejszy sojusz, bardziej ją wiążący i zobowiązujący, nie weszła.

Persja była wtedy na to dość potężną, i została nią jeszcze przez cały wiek XVII-ty, aby sama poradzić sobie ze swoim głównym wrogiem — Turcją, w Azji. Wystarczało jej cieszyć się ze zwycięstw Żółkiewskich i Sobieskich, które traktowała jako najbardziej pożądaną dywersję w stosunku do Turcji Azjatyckiej w... Europie.

Jednem słowem, dyplomacja perska XVII wieku traktowała akurat tak samo dla siebie znaczenie Ligi Antytureckiej, jak Liga traktowała Persję, dając w tem ze swej strony dowód bardzo trafnego i wyrobionego myślenia politycznego, doskonale orjentującego się w całokształcie ówczesnej polityki światowej i własnych korzyści.

Tego nie zmieniło ani poselstwo ispahańskie Muratowicza, ani żadne inne późniejsze, podjęte przez Polskę, czy Francję, lub nawet przez papieża, czy cesarza.

Pierwsze to polskie poselstwo na dworze szacha miało natomiast wielką doniosłość w dziejach dalszych stosunków dyplomatycznych polsko-perskich, a już chyba najdonioślejszą, zupełnie niezaprzeczoną rolę odegrało w dziedzinie misyjnej, jaka się teraz w Persji dla Polski otwarła, może ze wszystkich krajów chrześcijańskich na tym właśnie odcinku najczynniejszej przez przeszło dwa wieki, t. j. do chwili krótko poprzedzającej utratę naszej niepodległości politycznej w XVIII wieku.

W tym sensie dzieje legacji Muratowicza, to barwna i mało znana, ale z całą dalszą przyszłością polskiego dzieła misyjnego w Persji związana uwertura, w której historycznem znaczeniu syntetyzują się te wszystkie momenty, jakie wysuną następnie dalsze etapy tych ciekawych i z katolickiego i z nawet czysto polskiego punktu widzenia — dziejów polskiej akcji misyjnej na Dalekim Wschodzie.

Bezpośrednim wynikiem misji dyplomatycznej Sefera Muratowicza, było pismo szacha perskiego Abbasa, przesłane królowi Zygmuntowi III przez specjalne poselstwo. Po zakończeniu wojny persko-tureckiej w 1605 roku przybyło ono do Warszawy, skąd nie zastawszy króla udało się do Krakowa, gdzie król Zygmunt III właśnie przebywał na Sejmie i tam wręczyło mu uroczyście listy szacha.

Szach Abbas Wielki oświadczał w nich królowi polskiemu swą przyjaźń i niedwuznacznie proponował mu zawarcie przymierza wymierzonego przeciwko Turcji ,pisząc do Zygmunta III te słowa' „Opowiadamy to, aby między nami dwoma pany, miłość i przyjaźń tak gruntownie stanęła, jako pomiędzy panami chrześcijańskiemi zdawna stawać jest zwykła. Turek jest nam i wszystkim Wam chrześcijanom nieprzyjacielem, przeciwko któremu jużeśmy wojnę wszczęli i wojskaśmy nasze przeciwko

niemu wyprawili, z obu stron bronie nasze przypasawszy. Zaczem, przyszliśmy do ziem jego Azerbejdżanu i Szyrwanu, wzięliśmy i niewolniki, podbiliśmy pod się ich zamki, a twierdze główne: Tebriz, Kars, Akczakale, Nachczywan, Eriwan, Ordubad, Diarbekir, Wan, Chustan, Kurulat i inne niezliczone opanowaliśmy. Waszemu tedy Majestatowi Królewskiemu, aby wspólnie z nami, przyjacielsko sobie poczynał, życzymy, i wezwawszy Wszechmocnego ku pomocy, — a da Bóg, że ze sobą będziemy w miłości i dobrej przyjaźni. Z tej miłości i przyjaźni naszej ofiarowaniem, posyłamy ku Majestatowi Waszemu z listami, posła naszego Mechter Lubik Turchwana".

Sprawy jednak tego sejmu 1605 roku, na którym wręczone zostały listy szacha, a także i sejmu następnego z 1606 roku, zmierzającego do pokoju z Turcją, sprawiły, że poselstwo Turchwana, zamierzonego w Polsce skutku nie odniosło. Uchwały tego ostatniego sejmu udaremniły zawarcie z Persją formalnego przymierza antytureckiego, które mogło było mieć wtedy powodzenie, ~~wana w Polsce zamierzonego skutku nie odniosło. Uchwały~~ tem bardziej, że Persja ku takiemu ścisłemu porozumieniu z Polską, wówczas, jedyny bodaj raz w historji, naprawdę się skłaniała.

Drugim skutkiem jaki miało poselstwo Muratowicza, było wyruszenia legata papieskiego, przebywającego aż dotąd z towarzyszami zakonnymi w Krakowie — O. Pawła Szymona, w dalszą drogę do Persji. Nie ufając widać dostatecznie relacjom samego Muratowicza, albo raczej czekając na ich potwierdzenie przez poselstwo perskie, które, jak to widzieliśmy, miało się niebawem zjawić w Krakowie, — z drugiej strony czekając na odpowiedni moment dla udania się do Persji, pewniejszą jednakże drogą lądową przez Moskwę i Turcję, wypatrywali Karmelici stosownej chwili do przedsięwzięcia podróży. A chwila ta w stosunku do Turcji miała właśnie nadejść, po owym sejmie 1606 roku, w stosunku zaś do Moskwy w roku następnym 1607, dzięki krótkotrwałym rządom moskiewskim Dymitra.

Legat wraz z towarzyszami wyruszył w końcu marca tego roku z Krakowa i dotarł dzięki tym sprzyjającym okolicznościom, aż do Kazania. Tu jednak, po zamordowaniu cara Dymitra w maju 1607, zostali posłowie wsadzeni do więzienia, jako przybywający z Polski, a zatem podejrzani o współdziałanie z zamordowanym, i dopiero 24 czerwca tego roku, wraz poselstwem nowego cara do szacha wyruszyli dalej, drogą lądową, do Baku. Z Baku popłynęli legaci morzem do portu perskiego Szamachi i znowu drogą lądową do Kazbinu, gdzie właśnie szach rezydował. Stanęli tam 2 grudnia, a w lutym 1608 roku otrzymali uroczystą audjencję u szacha, który domagał się od legata, by jego mocodawca, papież, wydał natychmiast wojnę Turcji i aby wpłynął nadto na króla francuskiego, by tenże skierowywał na Ocean Indyjski i do zatoki Perskiej, a nie do Azji Mniejszej, swój handel jedwabiami wschodniemi, przynoszący rocznie turkom 12.000.000 dukatów. Szach, na tejże audjencji zgodził się na to, by poseł papieski stale rezydował na dworze ispahańskim, wzamian za co poseł perski miał stale rezydować przy papieżu, w Rzymie.

Z temi wiadomościami i z listem Abbasa I do nowoobranego, po śmierci Klemensa VIII (1605), papieża Pawła V, legat papieski O. Szymon powrócił do Rzymu, drogą morską, we wrześniu tegoż jeszcze roku 1608, a więc podróż powrotna odbyła się stosunkowo szybko i najwidoczniej: bez poważniejszych przeszkód.

Tak się zakończyła pierwsza oficjalna legacja papieska w Persji, doprowadzona do skutku — jak to widzieliśmy — dzięki pomocy i współdziałaniu Polski.

Świadomy spraw wschodnich i doświadczony wśród wielu swoich przygód w Persji i w podróży misjonarz, O. Szymon, nie długo w Rzymie popasał, bo zaraz w roku następnym, na początku stycznia, przybywa do Warszawy w drodze do Persji, obarczony nową misją papieską, tym razem w towarzystwie dwóch innych ojców karmelitów, włochów Redempta i Benigna. Wraz z nimi, wyruszył, jako czwarty misjonarz do Persji, pierwszy polak, karmelita krakowski O. Jan Tadeusz, który udał się wraz z legatem do szacha, w charakterze specjalnego posła Zygmunta III, wiozącego listy królewskie. Czterej misjonarze w końcu czerwca stanęli w Ispahanie, gdzie zostali w kilkanaście dni po przyjeździe dopuszczeni przed oblicze perskiego władcy, któremu złożyli swoje listy. Szach początkowo wybuchnął niepohamowanym gniewem na legata, dowiedziawszy się od niego o tem, że papież Paweł V jeszcze kroków wojennych przeciwko Turcji nie podjął i Ligi Antytureckiej, z powodu braku

jedności wśród chrześcijańskich władców, nie zorganizował, — a nawet groził zerwaniem z papieżem wszelkich dyplomatycznych stosunków i wypędzeniem z Persji jego legatów i wszystkich misjonarzy „wysłanników papieża". Wkrótce jednak, dzięki dyplomacji samego legata, jak i posła króla polskiego i naskutek ich przedstawień, gniew szacha został ułagodzony, a nawet jego nieprzyjazny chwilowo dla misjonarzy nastrój, zupełnie przełamany. W rok później wydał Abbas Wielki edykt zezwalający im na budowę trzech kościołów i kilku klasztorów w Ispahanie, Erywanie i Szamachi, a w końcu 1608 roku wyprawił z uroczystą legacją do państw chrześcijańskiej Europy, wspomnianego już wyżej Roberta Sherley'a w charakterze specjalnego swego posła.

25 lutego 1609 przybył Sherley do Warszawy i tu był przyjęty bardzo uroczyście przez Zygmunta III na Sejmie. Poseł szacha w wielkiej mowie politycznej wygłoszonej po łacinie, przedstawił królowi i posłom, cel swej podróży. Tym celem była podjęta przez Abbasa I inicjatywa, zawarcia sojuszów wojskowych z Hiszpanją, Anglją, Francją, Cesarzem, Polską i Moskwą przeciw Turcji. Szach proponował, aby monarchowie Chrześcijańskich Państw zachodniej Europy złączyli swe wojska koło Cypru, gdzie ich siły zbrojne mogłyby doskonale zimować, aby z wiosną następnego, 1610 roku, wyruszyć do Aleppo. Sherley przedstawiwszy ten bądź co bądź na wielką skalę zakrojony projekt szacha, co do walki z Turcją, prosił dalej króla Zygmunta III, w imieniu swego pana, aby wpłynął na zaniechanie wzajemnych wojen w Chrześcijaństwie i na skierowanie wszystkich wspólnych sił do walki z Półksiężycem. „Szach nie wątpi — zakończył Sherley tę część najważniejszą swej mowy — iż gdyby się to wielkie dzieło pojednania wzajemnego, dla zgodnej walki ze wspólnym wrogiem, udało królowi polskiemu, gdyby wszystkie siły lądowe i morskie Chrześcijaństwa skierowano, wspólnie z siłami szacha, przeciwko Porcie — wojna w ciągu lat pięciu byłaby zakończona zwycięsko a Turcja — pobita." Prosił wreszcie Sherley króla, by zezwolił wysłannikom szacha do krajów zachodniej Europy na swobodny przejazd przez Polskę a także i tym, co od obcych monarchów z Zachodu, na Wschód do Persji, w charakterze posłów do szacha, udawać się będą. Na zakończenie audjencji

wręczył królowi dwa listy od szacha Abbasa: jeden do niego samego, drugi do panów Rady, obydwa pisane po persku.

Po wstępie, po wschodniemu uroczystym i pompatycznym, wymieniającym wszystkie tytuły szacha, list ten w tłomaczeniu polskiem, zachowanem nam w królewskiej „Księdze Poselstw", brzmi jak następuje:

„W imię Najwyższego Boga. Do najmożniejszego króla i stolicy Majestatu jego, tego który jest najpotężniejszy, najchwalebniejszy nad wiele innych monarchów i stolica jego jest najwyższa, i który jest najszczęśliwszy i najsławniejszy, mając niezliczone wojska równające się liczbie gwiazd niebieskich (!) i korona jego przyrównana jest światłości słonecznej, którego szczęśliwa i Królewska Stolica, Waszej Królewskiej Mości w długie lata dana jest od Pana Boga! Waszej Królewskiej Mości samemu, między inszych wielą, długo szczęśliwie panować przystoi, boś Wasza Królewska Mość jest najwyższy między wszystkimi Królami Chrześcijańskimi, i jesteś wiele umiłowany od wszystkich narodów Chrześcijańskich i najmożniejszym jesteś Królem Polskim. A wiedząc o tak wielmożnym i wspaniałym rozkazywaniu y potężnem panowaniu Waszej Królewskiej Mości, nie chciałem zaniechać abym nie miał oznajmić Waszej Królewskiej Mości przedsięwzięcia mego, które mam przeciwko Waszej Królewskiej Mości, opowiadając to, że jeden kapłan zakonny, Ojciec Szymon, od Ojca Świętego Papieża przyjechał do mnie, upominając mnie, abym się gotował z wojski swemi, wziąwszy z nim przyjaźń, jako to szerzej jest napisano i mnie opowiedziano, i chciał tego po mnie ten kapłan, abym mu pewną odpowiedź albo odpis rozkazał dać i z nim jakiego wiernego sługę mego w poselstwie odprawił. A w tym, żem od lat wielu miał na swym dworze wiernego bardzo sługę, szlachcica angielskiego Don Roberta Sherleya, któremum się i z tego zwierzył, doświadczywszy wielkiej cnoty i życzliwości jego i rozumiejąc to o nim, że i Wasza Królewska Mość jest mu także życzliwym, przeto tego umyślnie i do Waszej Królewskiej Mości i do inszych Panów Chrześcijańskich w poselstwie posyłam, utwierdzając przezeń z Waszą Królewską Mością i z innymi Panami Chrześcijańskimi stateczną przyjaźń i przymierze, o czem wszystkiem sam poseł ustnie Waszej Królewskiej Mości powie i oznajmi, co się dzieje w Kró-

lestwie mojem, gdyż ten nietylko możliwości mej w panowaniu bardzo dobrze jest świadomy, ale i umysłu i przedsięwzięć moich, które mam przeciwko Panom Chrześcijańskim.

„Tamten kapłan Ojca Świętego miał ten pierwszy punkt w swej legacji do mnie, żądając tego i wzywając mnie, abym przeciwko Turkowi wojnę podniósł z tej strony, gdziebym mu najbardziej szkodzić mógł, a Ojciec Święty obiecał sposobić wojska Chrześcijańskie, z drugiej strony trapiąc nieprzyjacioły nasze.

„Przez ten wszystek czas jam z siebie dosyć uczynił obietnicęm mu wypełnił i teraz mam wielkie wojska gotowe przeciwko nieprzyjacielowi temu, które obrócę tam, gdzie będzie mogło być z największą szkodą Turecką. Aby jednak potężniej się mogło postąpić przeciwko temu nieprzyjacielowi, bardzoby dobrze (było) ażeby Panowie Chrześcijańscy na dwoje wojska swoje rozdzielili y armaty (= flotę) na morze posłali: jedną ku Alepowi, drugą gdzieby najlepiej rozumieli. Ja za pomocą Bożą ku Diarbekirowi, albo Mezopotamji, z wojski swoimi się obrócę i potem do Anatolji, tym sposobem mam nadzieję w Bogu Stworzycielu nąs wszystkich, że moc tego nieprzyjaciela zetrzem, i w niwecz go obrócim. Za tym da Pan Bóg blizkie sąsiedztwo z Waszą Królewską Mością mnie będzie i dla pewniejszego i trwalszego stwierdzenia przyjaźni z Waszą Królewską Mością, człeka tego któremu ja ufam i który przez tak wiele lat świadom dobrze, potężnego panowania mego, do Waszej Królewskiej Mości posyłam, który cokolwiek imieniem mojem Waszej Królewskiej Mości powie, wierz mu Wasza Królewska Mość, jako mnie samemu, będąc tego pewien, że jest u nas w takiej reputacji, ów Alitenlibeg, któremu nad wiele inszych wielce ufamy, i którego abyś Wasza Królewska Mość w poszanowaniu miał żądamy, jako tego godzien urodziwszy się w szlacheckim domu. Bo cokolwiek Wasza Królewska Mość jemu łaski i chęci Swej pokażesz, mnie to samemu a nie jemu Wasza Królewska Mość uczynisz, ażeby się między mną i Waszą Królewską Mością, przyjaźń i miłość tem więcej i mocniej stwierdziła; a podoba-li się Waszej Królewskiej Mości do nas posła Swego wysłać, będziem mu radzi i wolność tę damy aby bezpiecznie do nas przyjechał i do Waszej Królewskiej Mości się wracał. Zaczem, co byś Wasza Królewska Mość

rozumiał być sobie potrzebnego w mojem Królestwie, i w państwach różnych, pod mą władzą będących, bezpiecznie Wasza Królewska Mość rozkazuj. W czem będzie rozkazanie, będę umiał rad chętnie służyć i dogadzać Waszej Królewskiej Mości jestem gotów, życząc Waszej Królewskiej Mości długiego, szczęśliwego panowania. Szach Abbas Król Perski." (Libri Legationum t. XXVII kk. 57 i 58).

Drugi list, zwrócony do wszystkich senatorów, dygnitarzy, posłów i urzędników koronnych, brzmiał: „Do zacnych, sławnych, i możnych Książąt, Margrabiów, Grabiów, Baronów, Wojewodów, Starostów, ludzi rycerskich i Królestwa Polskiego sławnego — przezacnych obywateli", „dając znać" — że między szachem — „a pany Chrześcijańskimi jest wszczęta wielka i szczera przyjaźń i miłość, skąd to pochodzi, że posłowie Wielkich Królów przyjeżdżają do nas i nazad zaś od nas do Panów się swych wracają. Jakoż niedawnych tych czasów przyszli do nas niektórzy zakonnicy, stwierdzając z nami przyjaźń i miłość w imieniu Królów i Panów Chrześcijańskich, i traktując z nami takim sposobem, byśmy mieli prowadzić wojnę przeciwko Turkom..." (tamże).

Opowiedzi królewskiej bezpośrednio posłowi perskiemu nie dano, co tłomaczy się prowadzonymi wtedy rokowaniami o pokój z Turcją; przyjęto Sherley'a nanowo dopiero w kilka miesięcy później, 22 maja, na Sejmie w Krakowie. Przez ten czas wysłany był do Konstantynopola, dla traktowania o pokój, w poselstwie Grzegorz Kochanowski, któremu wydano 24 marca szczegółowe instrukcje, a gdy na początku lipca Kochanowski powrócił z pomyślnemi rezultatami do Polski, i stanął w Krakowie, dano wówczas po raz trzeci posłuchanie Sherley'owi, oświadczając mu bardzo ogólnikowo przyjaźń Polski dla Persji, bez wzmianki o propozycjach wojennych Abbasa na które, bądź co bądź, jako na bardzo piękne ale też i bardzo nierealne, polska dyplomacja wogóle liczyć nie mogła, a w danej chwili specjalnie nie pragnęła.

Natomiast w liście do szacha, jaki wręczono wtedy Sherley'owi, król polski wyrażał Abbasowi swą wielką radość z nawiązania i zawarcia z nim paktu przyjaźni, gdyż „...Ex amicitia namque regum existunt pax et tranquillitas nationum, ex ea

deinde amplissima commoda perpetuaque felicitas efflorescit (l. c. kk. 97 i nast.).

Co się zaś tyczy zawarcia takiego formalnego aktu przymierza, to król donosił szachowi, że wedle praw krajowych sprawą tą ma się zająć Sejm, stanowiący o wojnie i pokoju; „lecz że Sejm" — pisał król dalej, — „wieloma teraz sprawami zajęty, przeto do następnego Sejmu z tą sprawą czekać wypada." Król też pragnął, aby poseł Jego Mości Szacha do następnego Sejmu w Polsce zaczekał, skoro jednak Sherley udaje się teraz w dalszą drogę, do innych państw Chrześcijańskich, a potem wprost do Persji wracać musi, tedy król zajmie się, nim taka uchwała w Polsce zgodnie z obowiązującymi prawami krajowymi zapadnie, „przygotowaniem zgodnego współdziałania w tej mierze państw Chrześcijańskich" (ibid. l.).

Nader ostrożne te słowa dyktowane były królowi względami na stosunki z Turcją.

W roku 1612 wysłał szach nowe uroczyste poselstwo do Polski i do Rzymu, co powtórzyło się jeszcze dwukrotnie za jego życia w roku 1622 i 1627, a co wróżyło rozwojowi i ugruntowaniu się katolicyzmu w Persji — najnajlepsze widoki powodzenia, chociaż w dziedzinie politycznej nie osiągnięto zamierzonego celu: wciągnięcia Persji w sposób trwały do akcji państw chrześcijańskich przeciw Turcji. Winę za ten stan rzeczy ponosi niewątpliwie w znacznej mierze także ówczesna dyplomacja europejska.

Datę następnego poselstwa do Persji, jakie wysłał za swego panowania już Władysław IV, wbrew temu co pisze z dawniejszych autorów Muchliński, a nawet bardzo sumienny i źródłowy Załęski, a za nimi powtarza Kapitańczyk, należy oznaczyć, za Tadeuszem Krusińskim, na rok 1639, kiedy to, 17 września tego roku, ze specjalną misją Władysława IV udaje się do Persji w uroczystej legacji pokojowiec królewski i dworzanin — Teofil hr. Stahremberg, rodem z Saksonji, od lat kilku na polskiej służbie dyplomatycznej pozostający. Poselstwo to miało proponować nowemu szachowi Sefiemu, odnowienie przyjaźni z królem polskim i zawarcie odpornego przymierza przeciw Turcji, a także w szczególniejszy sposób prosić szacha w imieniu króla Władysława, o opiekę nad misjami i misjonarzami katolickimi w Persji.

Że pod tym przynajmniej względem poselstwo Stahremberga osiągnęło skutek zamierzony, o tem świadczy wymownie list polskich karmelitów do króla Władysława IV, napisany z Ispahanu w lipcu roku następnego, w którym oddając siebie i całość swych placówek misyjnych, których było wtedy już cztery w Persji, pod protektorat króla i Rzeczypospolitej, — donoszą, iż 7 czerwca tego roku, w obecności specjalnego posła Jego Królewskiej Mości, hr. Stahremberga, poświęcony został w Ispahanie, z wielką uroczystością, nowy kościół przez nich, dzięki szczodrobliwości królewskiej, wzniesiony. „Błagamy tedy" — piszą do króla — „ażeby Wasza Królewska Mość kościół ten i nas samych, pod skrzydła swej królewskiej opieki przytulić i pokorne nasze usługi przyjąć raczył, o co proszą Waszej Królewskiej Mości uniżeni kapelanowie". (Krusiński: „Prodromus" str. 263).

* * *

Tytuł ten, po raz pierwszy użyty w ten sposób przez ispahańskich misjonarzy, powtarzający się następnie stale przez cały wiek XVII, kiedy ta korespondencja między królami polskimi a polskimi misjonarzami w Persji jest częstsza i bardziej ożywiona, jest wymownem świadectwem bliskiej łączności, jaka istniała wtedy między Polską a poczynaniami naszych i nawet cudzoziemskich misjonarzy na Dalekim Wschodzie, w Persji. Polska wtedy niedwuznacznie okazywała poparcie, współdziałanie i opiekę swoją, swój oficjalny protektorat nad temi misjami, wysyłając nietylko własnych misjonarzy do tego kraju, ale dopomagając Stolicy Apostolskiej w dziele chrystjanizacji Persji; śląc często, jak o tem już była i jeszcze będzie mowa, posłów królewskich do szacha z prośbą o opiekę, tolerancję i nowe przywileje dla tamtejszych placówek misyjnych. I tu leży wielka, niedość może podkreślona, doniosłość zadania, jakie w owym wieku XVII, a także i potem, w XVIII-ym w., wypełniała ówczesna Polska w całokształcie ówczesnych zadań Kościoła Katolickiego i jego działalności misyjnej. Szczery i mocny nurt religijny, jaki jeszcze w XVII wieku przez życie polskie płynął, moment religijny obrony Chrześcijaństwa całego przed zalewem Półksiężyca, był czynnikiem niewątpliwie ważkim, który niemało wpływał na zainteresowanie się Polski ówczesnej dziełem misyjnem w Persji, gdyż tak zapewne rozumowano, że kraj ten

mógłby z czasem, w walce z Turcją, stać się nietylko militarnym, ale i moralnym sojusznikiem.

Poselstwo Teofila Stahremberga do Persji, zakończyło się tragicznie dla osoby samego posła. Oto, gdy już powracał do Polski ze swej misji dyplomatycznej u szacha, został Stahremberg po drodze napadnięty pod Derbentem, w Dagestanie na Kaukazie, przez rozbójnicze plemię Lezginów i wraz z otoczeniem swojem, 25 ludzi, okrutnie zamordowany. Szach Sefi, dowiedziawszy się o tem, srodze pomścił na Lezginach śmierć królewskiego posła polskiego, lecz życia mu już nie przywrócił! Gdy się natomiast dowiedział o tem Władysław IV, wyprawił wkrótce potem, 22 marca 1641 roku do szacha Sefiego nowego gońca z listami. Gońcem tym był pers Mirza Musa Beg, którego w roku następnym, 1642, widzimy znowu w Warszawie z listami szacha do króla polskiego. W 1641 zabrał ów pers do Ispahanu list Władysława IV, w którym tenże pisał do szacha, prosząc, „aby Jasność Wasza posła swego do nas wyprawił, z którym byśmy o wspólnem przymierzu i przyjaźni rozmówić i ułożyć się mogli. Karmelitów Bosych usilnie Jasności Waszej polecamy i prosimy abyś ich szczególną życzliwością otoczył i chciał ich mieć w swem państwie zdrowymi i bezpiecznymi, i tosamo namiestnikom i rządcom swoich prowincji polecił" (Krusiński, op. cit.). Goniec zawiózł, oprócz listu królewskiego, także pismo kanclerza wielkiego koronnego, ówczesnego biskupa przemyskiego, który w roku następnym miał na krakowskie biskupstwo postąpić, Piotra Gębickiego, popierającego u szacha prośby swego króla za misjonarzami pracującymi w Persji.

Szach Sefi prośby te życzliwie przyjął, zakonnikom dawne ich przywileje potwierdził, i wkrótce odprawił Mirzę Musa Bega do Polski zpowrotem, powierzając mu, tym razem, jako poddanemu perskiemu, sprawowanie poselstwa w imieniu swojem na dworze polskim.

Mirza Musa Beg powrócił więc do Warszawy w półtora roku później, jesienią 1643, jako wysłannik szacha, a gdy, po kilku miesiącach pobytu w Polsce, na wiosnę 1644 roku, znów udawał się z listami królewskiemi jako poseł polski, do Ispahanu, towarzyszył mu w drodze do Persji udający się z papieskiem brewe, nowy legat, niejaki Dominik de Santis, obywatel Rzeczypospolitej Weneckiej, wiozący także listy Signorji. Do posła

i legata dołączyli się dwaj polscy karmelici z Krakowa, udający się do Persji na misje.

W roku 1646 za przyczyną królowej polskiej Marji Ludwiki, żony Władysława IV, wyjechała do Persji pierwsza misja Jezuitów, składająca się z Jezuitów francuskich, pod wodzą superjora O. Franciszka Rigordi z Lugdunu, który na wyjezdnem z Francji otrzymuje od królowej Marji Ludwiki, za pośrednictwem jednego z banków francuskich, sumę 15.000 liwrów w złocie, na założenie i potrzeby tej pierwszej placówki misyjnej swego zakonu w Persji. Jezuita polski, O. Tadeusz Krusiński, za swą bytnością w Ispahanie, w pierwszych latach XVIII wieku, miał w ręku oryginalny dokument tej fundacji królowej Marji Ludwiki dla Jezuitów w Persji, akt przechowywany w archiwum dyplomatycznej kancelarji szachów perskich, zniszczony następnie wraz z wieloma innemi dokumentami w czasie wielkiej rewolucji perskiej 1725—1727 roku.

Jezuici, którzy w 1646 roku udali się do Persji, mieli tam nietylko prowadzić akcję misyjną, lecz być czemś w rodzaju stałych przedstawicieli-rezydentów papieskich na dworze ispahańskim, aby nakłonić szacha do zbrojnego wystąpienia z całą potęgą przeciw Turcji. Lecz nie na tem kończyła się trudna i odpowiedzialna, bo wymagająca nietylko misjonarskiego poświęcenia, ale i dyplomatycznych zdolności, pierwsza misja OO. Jezuitów w Persji. Mieli oni nadto stale informować dwór polski o nastrojach i wszelkich poczynaniach perskich przeciwko Turcji, gdyż nie tracono wtedy w Polsce nadzieji wyzyskania tych możliwości dla zorganizowania, jeśli nie przymierza w ścisłym charakterze, to przynajmniej solidnej dywersji antytureckiej w Azji.

W tym też celu, wkrótce po wyjeździe Jezuitów do Persji, bo w niecały rok po ich odpłynięciu z Marsylji, wyruszyło z Polski w tąsamą drogę trzecie już do Persji poselstwo za życia Władysława IV, tego monarchy, który miał może najrozleglejsze plany w sprawach Ligi Antytureckiej i dlatego tak częste i bliskie utrzymywał z Persją stosunki.

Trzecie to za swego życia wielkie poselstwo do Persji, król powierzył zaufanemu słudze i dworzaninowi swemu, szlachcicowi z województwa mścisławskiego, Michałowi Illiniczowi; miał on poza misją polityczną, powierzone przeprowadzenie

u dworu perskiego formalnej instalacji Jezuitów, i wyjednania dla nich odpowiednich przywilejów szacha.

Legacja Illinicza była bezpośrednio wywołana poprzedzającą ją, w maju tegoż 1647 roku inną uroczystą ambasadą, wyprawioną do Persji w imieniu i wspólnemi siłami papieża Urbana VIII, cesarza Ferdynanda III, Wenecji i Polski. W charakterze ambasadora, zaopatrzonego w pokaźne fundusze od swoich mocodawców, gdyż legacja ta tylu władców i tyle państw chrześcijańskich i krajów reprezentująca, miała się odbyć bardzo uroczyście i wystawnie, — pojechał, znany nam już ze swego poselstwa z 1644 roku, obywatel wenecki Dominik de Santis, dworak i dyplomata układny, polecony cesarzowi przez Władysława IV, który go przed kilku laty na swym dworze poznał i osądził godnym tego zaszczytu i misji. Tymczasem, jak się niebawem okazało, ów Dominik de Santis, „wenecki awanturnik, skąpiec i hultaj" — jak o nim pisze Krusiński, nietylko, że misji swej pod względem dyplomatycznym należycie nie wypełnił, posłuchu i powagi u szacha nie zyskał, ale pieniądze powierzone sobie roztrwonił i przefrymarczył, część ich zaledwie obracając na cel, na jaki były mu dane. To też ambasada ta, nawet pod względem zewnętrznym, wypadła słabo i niedostatecznie, co oczywiście, na lubiącym przepych Wschodzie, poczytane było za brak powagi i siły ze strony państw reprezentowanych.

Dowiedziawszy się o tem, król polski postanowił zaraz, na swoją rękę, i tym razem na swój wyłączny rachunek, wysłać własne poselstwo do Ispahanu, dla załatwienia spraw politycznych i religijnych i jeszcze w październiku tegoż 1647 r. wyprawił do Persji, jako posła swego, wspomnianego Illinicza, dodając mu za towarzysza szlachcica Jana Siebieckiego, a im obu za przewodnika i tłomacza rodowitego persa, niejakiego Skirida. — Poselstwo to w pierwszych miesiącach 1648 roku dotarło do szacha Abbasa II i uzyskało posłuchanie, a choć nie udało się Illiniczowi nakłonić Persji do wspólnej akcji przeciwko Turcji, a więc, w dziedzinie bezpośrednio politycznej, poselstwo chybiło celu, to jednak miało ono znów ważne znaczenie w dziedzinie opieki roztaczanej przez Polskę nad misjami i misjonarzami katolickiemi w Persji.

Przedewszystkiem, poseł królewski przyjął oficjalnie wszystkich misjonarzy i ich placówki pod urzędowy patronat swego pana i Rzeczypospolitej, a następnie wyjednał u szacha „ferman", dekret instalacyjny, dla nowoprzybyłych z Francji Jezuitów.

Edykt ten, wydany pod datą 9 listopada 1648, z powodu instancji wniesionej przez polskiego posła, zezwalał Jezuitom na założenie swoich placówek w stołecznym Ispahanie i w Dżulfa, zaznaczając, że dzieje się to naskutek opieki, jaką nad misjonarzami roztacza ich szczególniejszy opiekun i protektor misji, a szacha szczery przyjaciel, „władca mocarstwa chwały i najcelniejszego państwa pan najsprawiedliwszy z pośród wszystkich włdców chrześcijańskich — Król Polski".

W tej kwiecistej tytulaturze, po wschodniemu przesadnej, z jaką teraz w kancelarjach dyplomatycznych Dalekiego Wschodu mówiono o królu polskim, nie trudno dopatrzeć się echa przekonywujących argumentów z taką siłą wyłożonych przez pierwszego na dworze perskim przedstawiciela polskiego — Sefera Muratowicza, a także w wielkiej mierze i tej opinji, jaką Rzeczpospolita, w owym dla siebie tylekroć groźnym i tylekroć wspaniale zwycięskim XVII wieku, istotnie się cieszyła.

Tekst tego przywileju wydanego dla Jezuitów w Persji, a na mocy którego miało im być wolno osiedlać się i pracować w państwie szacha, zanotował Krusiński. Jest on następujący: „Sam Bóg niech będzie chwalony. Panowanie Bogu. O Mahomecie! O Ali! Skoro między najsławetniejszą koroną naszą, a znakomitemi Książęty franków nierozerwalny zachodzi związek przyjaźni, tedy uroczyście nakazujemy, aby gdziekolwiek, tak w stolicy naszej Ispahanie, jak i w jej okolicy, Wielebnym Ojcom mieszkać się spodoba, by tamże, plac kupiwszy i dom sobie na nim wystawiwszy, bez jakichkolwiek przeszkód, w spokoju i bezpieczeństwie zamieszkali. Nakazujemy też, aby nikt z poddanych i urzędników korony naszej nie ważył się przeszkody im czynić; ażeby, w największej wolności i spokoju, wedle swych praw żyjąc, ustawicznie modlić się mogli o niczem nienaruszoną, niezmienną pomyślność naszą. Nad tem ministrowie i urzędnicy nasi pilnie czuwać i baczenie dawać mają". (Krusiński: „Prodromus" str. 268).

W r. 1655 wyprawiają się do Persji dwaj misjonarze polscy, Jezuici z Krakowa: Są to: O. Tomasz Młodzianowski i brat Łoś, a w 1660 r. trzeci zakonnik-polak, O. Błażej od Najświętszego Sakramentu,Karmelita z Krakowa, w charakterze wizytatora apostolskiego tamtejszych placówek misyjnych, a jednocześnie jako polski poseł, który zawiózł szachowi Abbasawi II listy króla Jana Kazimierza. Król, za przykładem swych poprzedników prosił szacha perskiego o opiekę i życzliwość dla Karmelitów i Jezuitów, pracujących w Persji na misjach. W r. 1650 i 1656 byli misjonarzami w Persji dwaj polscy Jezuici O. Cyrkler i O. Pruszowski.

Stosunki dyplomatyczne, rzec można: prawie przyjacielskie, jakie łączyły szacha Abbasa II z Władysławem IV i z Janem Kazimierzem, były, jak widzimy częste i bliskie. Nie pozostawało to oczywiście bez wpływu na rozwój działalności katolickich misjonarzy w państwie perskiem, skoro im wolno było, dzięki opiece i ciągłemu wstawiennictwu królów polskich, zakładać w Persji klasztory, budować kościoły, prowadzić szkoły i szpitale; skoro cieszyli się, przynajmniej w teorji, zupełną wolnością osobistą i wolno im było pracować i nauczać jak i gdzie tylko chcieli. W praktyce jednak, jak sami ówcześni misjonarze w listach swoich donoszą, ze względu na ciasny fanatyzm szyickich persów i ich wrodzoną nieufność do obcych ludzi i obcej nauki, działalność religijna misjonarzy w Persji ograniczyć się musiała do przyprowadzania do prawdziwej, katolickiej wiary, sekciarskich Ormjan, i do pracy duszpasterskiej wśród nich. Nawrócenia rodowitych persów były, tak wtedy jak i potem, niezmiernie rzadkie.

Tak się rzeczy miały za rządów życzliwego dla katolicyzmu szacha Abbasa II, który do roku 1666 rządził Persją. Krusiński, w jednym z ciekawych przypisów, jakiemi zaopatrzył rękopis relacji Sefera Muratowicza, podaje o Abbasie II ten szczegół z ostatnich lat jego życia, że mianowicie szach ów umierając przyjął chrzest z rąk polskiego misjonarza O. Rafała, Karmelity z Krakowa, którego zawsze miał przy sobie w obozie, w charakterze przybocznego lekarza swojego i tłomacza.

Stosunki te zmieniły się dość radykalnie na gorsze, nie pod względem kontaktu z Polską, który i nadal był częsty, ale pod względem istotnego położenia katolików Persji, za następnego

szacha — Sulejmana, który zaraz po śmierci ojca swego, Abbasa II, jeszcze w r. 1666, objął rządy kraju, i przez 28 lat panował w sposób okrutny i bezmyślny, zarazem zatracając stopniowo dawnego ducha rycerskiego w narodzie a pogrążając siebie, dwór i urzędników coraz bardziej w bogactwie, zabawach i używaniu, zdając rządy Persją na eunuchów dworskich i zdemoralizowaną, samowolną biurokrację urzędniczą.

Jan Kazimierz doceniając sprawę dobrych stosunków z Percją i z nowym jej władcą, wysyła, zaraz po wstąpieniu na tron Sulejmana, poselstwo powitalne do nowego szacha. Udaje się z niem, w styczniu 1668 r., do Persji rotmistrz wojsk królewskich Bohdan Grudziecki, zawożąc listy od króla. Jan Kazimierz nietylko składał w nich nowemu szachowi życzenia z powodu objęcia tronu, ale też zwracał się do niego, w imię przyjaźni jaka łączyła jego ojca, Abbasa II, z Polską, — z gorącą prośbą o potwierdzenie przywilejów misjonarzom Karmelitom i Jezuitom, i o opiekę nad nimi. Poselstwo rotmistrza Grudzieckiego miało osiągnąć jeszcze i cel polityczny: widząc zdobycze tureckie Kara-Mustafy na Węgrzech i obawiając się dalszych postępów Turcji w Europie, król polski ofiarowywał szachowi zawarcie formalnego sojuszu wojennego przeciwko Turcji. Król, którego nie złamało ani wygnanie, ani utrata wielu ziem do Polski należących (w 1660 — Inflant na rzecz Szwecji, a w 1667 w pokoju Andruszowskim — Smoleńska i Zadnieprza na rzecz Moskwy) — a którego, w moralnem znaczeniu, zwalić miał z nóg dopiero akt wewnętrznego buntu, rokosz Lubomirskiego; ten szlachetny duchowo monarcha polski i osobiście mężny żołnierz z pod Beresteczka, dawał w ten sposób, jeszcze w ostatnich latach swego panowania, szukając związków politycznych z Dalekim Wschodem, dowód daleko sięgającej myśli politycznej, której jednakże, narówni z zamierzoną przez siebie naprawą ustroju, nie było mu danem urzeczywistnić.

Udający się do Persji, w charakterze specjalnego posła królewskiego, Grudziecki, otrzymał pod datą 30 czerwca 1668 roku, z Kancelarji Koronnej następującą szczegółową, tajną instrukcję:

„Tę instrukcję Pan Posłannik, nikomu nie pokazując jej, dla siebie trzymać będzie i podług niej sprawować się powinien.

„A naprzód, z Warszawy wyjechawszy, pojedzie do Cara IMci Moskiewskiego, tam hramotę odda i opowie się, iż z listami jedzie do króla Jego Mci Perskiego, w żadne nie wdawając się dyskursy prosić będzie o konwój do granicy perskiej i obstaluje tam sobie, aby listy jego z Persji przez stolicę (moskiewską) dochodziły do Warszawy, a te ostrożnie pisać powinien, dając znać o sobie jako tam (t. j. w Moskwie) będzie przyjęty.

„Ztamtąd śpieszyć będzie do Persjej. A ponieważ przez ziemię księstwa Xcia Jego Mci Gurdzieckiego (t. j. gruzińskiego) pojedzie, dla snadniejszego przejazdu tam list odda od Najwyższego Kanclerza Korony Polskiej — Księciu JMości, opowiedziawszy mu się, iż z listami jedzie do króla JMci Perskiego.

„Stanąwszy u Króla Jego Mci Perskiego, opowie się wprzód Wezyrowi tamecznemu, iż z przyjaznym listem do Króla Jego Mci Perskiego przyjechał i o prędką prosić będzie expeditią.

„List potym odda Królowi JMci Perskiemu. Jeśli tam będzie o co pytany, to tylko odpowie, iż pokój z Carem Jego Mością Moskiewskim zawarty, iż państwa Pana mego w pokoju zostają, w głębokie nie wdając się dyskursy.

„Sam zaś przez ziemie Xięcia Jego Mci Gurdzieckiego jadąc, wyrozumiewać kształtnie będzie i uważać, jakoby i którędy najsposobniej kupce różne do Korony Polskiej wchodzić mogły, materje wszystkie i inne towary któreby się do Korony prowadzić mogły. Także złota, srebra funt po czemu i insze kupie (!), aby o nich zasięgnął informacjej. Datum ut supra. Locus sigilli Maioris Cancellariae Regni. Na własne Jego KMci rozkazanie." (Metryka Koronna, tom 206, k. 784).

W liście do szacha „in negotio fidei et religiosorum", po powołaniu się na dawne, przyjazne stosunki swojego ojca i brata z poprzednikami szacha, Jan Kazimierz pisał:

„...Gdy jednak, z powodu tak wielkiej odległości krajów, trudności podróży i nieprzyjaźni ludów pomiędzy nami zamieszkujących, rzadszą bywała pomiędzy władcami tymi korespondencja, to od dziś większej łatwości wzajemne stosunki doznawać będą, po zakończeniu osiemnastoletniej srogiej wojny, jaką toczyliśmy z Wielkim Księciem Moskiewskim, a z którym obecnie stateczne przymierze i wznowienie przyjaźni, a oręża zawieszenie przy Boskiej Pomocy uczyniliśmy. Ufamy tedy, iż

tak chwalebna rzecz, ukontentowanie wszystkim nam przyjaznym, a konfuzją nieprzyjaciołom naszym, sprawi, a przeto przyjacielsko, oznajmujemy o tem Jasności Waszej, życząc Jej szczęśliwych rządów w ojcowskiem Jego Królestwie.

„Oznajmujemy Waszej Jasności o uczynionem z Wielkim Księciem Moskiewskim przymierzu, abyś i Jasność Wasza, z wielkiej ku nam i trwałej życzliwości przodków Swoich, w dziele tym z nami współuczęstniczył, a ufając wiernie tej życzliwości Jasności Waszej ku Nam, wnosimy przyjacielską instancją za Czcigodnymi Ojcami Zakonu Karmelitańskiego, byś Jasność Wasza w Królewskiej Swej życzliwości zawsze w państwie Swojem ich zachowywać raczył. Prosimy o to Jasność Waszą przez wzgląd na znakomitą i wiecznotrwałą pamięć Jego poprzednika Sułatan - Szacha Abbasa, a także i poprzednika naszego, chwalebnej pamięci brata naszego króla Władysława, wniesioną przez jego specjalnego legata Stahremberga; — abyś zachować raczył rzeczonych Ojców Karmelitów w posiadaniu kościoła w królewskiem Twojem mieście Ispahanie, uroczyście poświęconego w obecności rzeczonego legata, któren Najjaśniejszego Króla Polskiego a brata Naszego Władysława, osobą swoją zastępował, a w którym to kościele ów szlachetnie urodzony Jaśnie Wielmożny Stahremberg żywot swój w służbie naszej postradawszy, na wieczny spoczynek złożony został."

To też kończąc, powołuje się Jan Kazimierz raz jeszcze na tradycyjną przyjaźń Rzeczypospolitej z Persją, „a iż nic bardziej chwalebnym nie przystoji Władcom, niźli, co z przyjaźni i z wzajemnej ich ku sobie życzliwości dano — zachowanem i utrzymanem było", — przeto prosi szacha „by wolni od przeszkód ze strony kapłanów mahometańskich, mogli ispahańscy Karmelici i inni chrześcijańscy księża i zakonnicy, według Chrześcijańskiego obrządku w kościele tym modły swoje odprawować". (ibid. 1).

Do listów królewskich dołączono jeszcze dwa listy Kanclerza Wielkiego Koronnego, generała Wielkopolskiego Jana z Leszna Leszczyńskiego. Jeden z tych listów był do Wielkiego Wezyra perskiego, a drugi do księcia Gruzji, chana Nawasa. W pierwszym liście, Kanclerz Wielki Koronny zwracając się do swego perskiego kolegi na urzędzie i tytułując się

sam przy tej okazji „Wielkim Wezyrem Króla Jego Mości Polskiego", prosi go, aby okazał się łaskawym dla osoby polskiego posła, ułatwił mu pobyt w Persji, sprawowanie jego misji i szybki powrót do Polski. W drugim liście, kanclerz Leszczyński poleca księciu Gruzji osobę Grudzieckiego, i prosi Nawas-Chana, aby „zgodnie z prawem narodów i z dotychczasową przyjaźnią z Królem Polskim" zechciał w jedną i w drugą stronę przepuścić przez terytorjum swego państwa posła polskiego, udającego się z listami królewskimi do Persji, i życzliwość mu swoją okazać. (l. cit. kk. 758—760).

Tak zaopatrzony w instrukcje i listy poseł polski odbył podróż do Persji bez przeszkód i stosunkowo szybko.

Poselstwo Grudzieckiego, aczkolwiek przyjmowane w Ispahanie bardzo uroczyście i z wielkiemi honorami, jednakże do żadnego politycznego zbliżenia polsko-perskiego nie doprowadziło, być może tak dla upadku wojennego ducha w Persji w owym czasie, jak dla obawy szacha przed rosnącą wtedy w Europie potęgą sułtana, z którym w Azji pozostawał narazie w stosunkach pokojowych i nie chciał drażnić śpiącego lwa.

Grudziecki osiągnął natomiast pełnię powodzenia na polu opieki sprawowanej przez Rzeczpospolitą nad misjami w Persji, uzyskał bowiem bez najmniejszych trudności, na prośbę króla polskiego, całkowite potwierdzenie przez Sulejmana wszystkich dawnych przywilejów wydanych misjonarzom katolickim przez jego ojca, Abbasa, a nawet kilka nowych swobód, jak pozwolenie wydane Jezuitom na zbudowanie nowego kościoła i klasztoru w Erywanie.

Także i Michał Korybut - Wiśniowiecki, po wstąpieniu na tron w 1669, wysyła, roku następnego 1670, swego dworzanina Stanisława Świderskiego do Persji, aby oznajmił szachowi Sulejmanowi o koronacji nowego króla polskiego i polecił w jego imieniu misje katolickie specjalnej opiece szacha. Legacja ta nie miała jednak większego znaczenia. Akcję misyjną i zarazem polityczną na wielką skalę miał podjąć na Dalekim Wschodzie dopiero Jan Sobieski.

Na 23-letni okres panowania Jana III (1673—1696) przypada aż 11 poselstw sprawowanych w Persji przez misjonarzy i dyplomatów, w imieniu króla i Rzeczypospolitej, a które wszystkie, nie osiągnąwszy znów, i tym razem już po raz ostatni, celu

politycznego: okrążenia Turcji, — miały jednak ogromny wpływ i to wpływ zupełnie w dziejach historji misyjnej w owych czasach niespotykany, na rozwój misyj katolickich w tym kraju.

Jan III cieszący się na wrogim Turcji Wschodzie niezwykłą popularnością osobistą, jako pogromca Półksiężyca, zwany tam „El Ghazi" = „Zwycięzca", doceniał ogromne znaczenie, jakie mogłaby była mieć Persja w jego planach antytureckich: Persja militarna, Persja nawiedzana i oświecana także przez pracę katolickich misjonarzy. Dlatego też wysyłał na Daleki Wschód, w dobie tak przed potrzebą Wiedeńską, jak i potem, nietylko doświadczonych żołnierzy, którzy mogli ocenić jego wojskowe możliwości, ale i wytrawnych, światłych ludzi, oddanych sprawie całego Chrześcijaństwa i sprawie polskiej — kapłanów-misjonarzy, którzy mogli mu coś powiedzieć o podstawach duchowych potęgi Dalekiego Wschodu tak tureckiego, jak i przeciwtureckiego; tego Dalekiego Wschodu, którego źródła mocy i ekspansji, źródła potęgi i jej zaniku, pozostały i pozostają, dla nas europejczyków, do dziś dnia zagadką.

Trzeba jednak przyznać, że ówczesna dyplomacja polska stała, jeśli chodzi o Daleki Wschód, na wysokości zadania i pod względem sprawności i trafności służby informacyjnej; nie dość na tem: umiała ona wydatnie i ofiarnie pracować na miejscu nad stworzeniem odpowiednich warunków, jeżeli nie nad ich należytem wyzyskaniem, czemu nie sprzyjała ogólna a przedewszystkiem wewnętrzna sytuacja Rzeczypospolitej, w tej drugiej połowie XVII wieku.

Ludźmi, którzy tak właśnie pracować umieli na tym odległym terenie, był znany nam już pułkownik Grudziecki i rotmistrz Zagórski, byli polscy Jezuici: OO. Gostkowski i Zapolski, był także cudzoziemiec, syryjczyk w polskiej służbie dyplomatycznej pozostający, wielokrotny poseł królewski do obcych dworów i na Daleki Wschód — Jan hr. Siri; był francuski Jezuita, znakomity misjonarz orjentalista, podróżnik i pamiętnikarz, Ojciec Avril, któremu mamy nadto do zawdzięczenia szereg interesujących szczegółów o osobistych zainteresowaniach króla Jana Sobieskiego sprawami misyj katolickich na Dalekim Wschodzie: w Chinach i Persji. Król nie szczędził na ten cel funduszów nawet z osobistej swojej kasy i zachęcał do ich składania tak dwór, jak możnowładztwo i wyższe du-

chowieństwo. I tak w roku 1690 jeden z posłów królewskich, udający się wtedy do Persji niejaki Radoński, przywozi ówczesnemu superjorowi misji polskiej OO. Jzeuitów w Szamachi, -- o której będzie jeszcze niżej mowa, — wspomnianemu już księdzu Zapolskiemu, tysiąc czerwonych złotych ofiarowanych przez Jana III, z jego prywatnej szkatuły, na potrzeby misji.

Niezwłocznie po traktacie Żórawińskim, 17 października 1676 roku, o którym powiedziano świeżo, iż „podnosił Polskę w oczach Europy", a który nietylko znaczną część Ukrainy, lecz i Podola (wprawdzie bez Kamieńca), przywracał Rzeczypospolitej, ale jeszcze Grób Pański w Jerozolimie i Betleemską świątynię oddawał, z rąk schizmatyków, katolickiemu duchowieństwu, co w traktacie wyraźnie było zastrzeżone; niezwłocznie po tym traktacie, wysyła Jan III jedno poselstwo do Konstantynopola dla ostatecznego ułożenia z Wysoką Portą niektórych dodatkowych warunków pokoju, a drugie poselstwo w osobie Bohdana Grudzieckiego kieruje do Persji.

Grudziecki, znany w tym kraju z poprzedniej swej misji, sprawowanej u szacha jeszcze za Jana Kazimierza, i przezwany przez persów: Buchtam-Beg, dotarł na dwór Sulejmana, któremu ofiarował przyjaźń i przymierze Jana III, prosząc jednocześnie szacha o opiekę nad katolickimi misjonarzami.

W następstwie swej legacji pozostał Grudziecki, przez kilka lat, u dworu szacha w charakterze specjalnego rezydenta i przedstawiciela króla polskiego i wówczas to informował zarówno króla i papieża, w latach poprzedzających bezpośrednio odsiecz Wiednia, o stosunkach persko-tureckich i o możliwościach zbrojnego wystąpienia szacha przeciwko sułtanowi. On też pierwszy doniósł szachowi Sulejmanowi o klęsce zadanej Kara-Mustafie przez Jana III na wzgórzach Kahlenbergu i o odsieczy Wiednia. Szach, niezmiernie uradowany klęską swego największego i najniebezpieczniejszego wroga, miał wtedy odezwać się do Grudzieckiego jak drugi Klodwig: „Powiedz twemu Panu, że gdy tylko zdobędzie Konstantynopol, ja sam wraz z moim dworem i wszystkimi urzędnikami w mojem państwie, zaraz przyjmę chrześcijaństwo!" Potem kazał podać wina i wraz z całą otaczającą go Radą, upił się na cześć króla polskiego.

W następnych latach trzykrotnie udawał się do Persji, jako poseł królewski, ów syryjczyk w służbie polskiej, Jan hrabia Syri, lub de Siri, jak go nazywano zagranicą. Krusiński twierdzi o nim, że na Wschodzie, w czasie jednej ze swych podróży dyplomatycznych, stał się członkiem sekty Maronitów, czemu jednak Avril zaprzecza kategorycznie. Przybył on do Polski z Portugalji za Jana Kazimierza, który, poznawszy jego wykształcenie dyplomatyczne, znajomość języków i spraw europejskich, wziął go najpierw na urzędnika do kancelarji królewskiej, a, po wielu latach, powierzył mu odpowiedzialną placówkę stałego ambasadora-rezydenta przy dworze wiedeńskim. W 1677 roku de Siri jest właśnie owym posłem wysłanym przez Jana III do Konstantynopolu celem traktowania i ułożenia uzupełniających klauzul traktatu polsko-tureckiego w Żórawnie. W latach następnych 1678-9 jeździł w charakterze posła królewskiego do Moskwy.

Kiedy więc, w roku 1684, Jan III wysłał hr. Siri na Daleki Wschód, do Persji, miał on już za sobą bogatą przeszłość dyplomatyczną i wielkie doświadczenie, zarówno na dworach monarszych na Zachodzie jak i na Wschodzie zdobyte; cieszył się wziętością na wszystkich dworach europejskich i sławą bardzo wybitnego dyplomaty. Nic więc dziwnego, że po tem pierwszem poselstwie jego do Persji, w dwa lata później, t. j. w roku 1686, został znowu upatrzony na ambasadora do Szacha, z tą różnicą, że tym razem większe jeszcze miał piastować godności. Siri miał udać się do Ispahanu już nietylko jako powtórny poseł króla polskiego, lecz jako nadzwyczajny legat papieski i specjalny ambasador wszystkich sprzymierzonych mocarstw i państw chrześcijańskich, wchodzących w skład utworzonej właśnie niedawno w Linzu, 5 marca 1684 roku, przez Papiestwo, Cesarstwo, Wenecję i Polskę, wielkiej Ligi Świętej przeciwko Turcji. W Lidze tej reprezentowane były także, choć mniej zainteresowane np. od Węgier, Austrji czy Polski, — Anglja i Francja.

Hr. Siri przyjęty wtedy przez szacha Sulejmana jako przedstawiciel całego Chrześcijaństwa z największemi honorami i rzadko widywaną wspaniałością, namawiał szacha, aby wszedłszy w ścisły kontakt z papieżem i monarchami chrześcijańskiemi, do wspólnej z nimi wielkiej Ligi Antytureckiej, ze

swej strony współdziałał z Ligą pod względem wojskowym, wszczynając kroki wojenne zmierzające do ponownego odzyskania szeregu miast i fortec w kierunku Morza Czarnego, wydartych Persji przez sułtana.

Trzecie poselstwo hr. Siri do Persji wypada w latach 1688-9, po Sejmie Walnym w Grodnie. Współczesny działalności hrabiego jezuita francuski Avril pisze o nim, że „z przywiązania do Wiary Świętej katolickiej założył rezydencję dla misjonarzy w Szamachi, aby pracowali nad nawracaniem Ormjan i innych, tak schizmatyckich, jako i pogańskich narodów, którzy do tego miasta dla handlu ściągać zwykli. Toż samo było mu powodem — pisze o de Sirim jego jedyny biograf — że, wyjeżdżając ostatnim razem do Persji, prosił króla polskiego, aby upoważnił zamysły jego, wyrobieniem przywileju u szacha perskiego, iżbym mu wolno było osadzać misjonarzów w państwie perskim, tam, gdziekolwiek widziałby nadzieję pozyskania dusz Chrystusowi. Jakoż ich wielu, za zezwoleniem króla polskiego, wywiózł do Wschodnich krajów, a osobliwie do Persji, gdzie osiadali w tych miejscach, kędy lepsze widziało im się żniwo misjonarskiego trudu".

Istotnie, możemy przytoczyć szereg nazwisk polskich Jezuitów, którzy w tych właśnie latach jego działalności, udali się na misje do Persji, i to zapewne nie sami, ale w towarzystwie kilku nieraz współbraci zakonnych, jako kierownicy poszczególnych ekspedycji, czy nawet placówek misyjnych. Są to: około roku 1680-go, dwaj polscy Jezuici O. Paweł Kostanecki i O. Kasper Tausch; w roku 1669 po raz pierwszy jedzie do Persji głośny w późniejszych latach misjonarz i dyplomata polski O. Franciszek Zapolski; w roku 1675 O. Stefan Wysocki; w r. 1690 O. Gostkowski a pod koniec panowania Jana III, w latach 1696-7, OO. Jezuici Jan Barcz, Stanisław Popelowski i Jan Reutt.

Sam hr. Siri z trzeciego swego poselstwa w roku 1688 odbytego, do Polski już nie powrócił. Pozostał najpierw przy osobie szacha, w charakterze stałego rezydenta i przedstawiciela dyplomatycznego polskiego, i zmarł w Ispahanie, w ostatnich latach XVII wieku.

Ciekawym człowiekiem, który oprócz roli misjonarza na Dalekim Wschodzie odegrał także, chociaż nie był polakiem,

pewną dość poważną rolę w dziedzinie stosunków politycznych Polski z Dalekim Wschodem: Turcją, Persją, Chinami i Tybetem w XVII wieku, był Jezuita francuski, autor słynnych pamiętników o tych swoich podróżach i pracach misyjno-dyplomatycznych — Filip Avril.

Po raz pierwszy przybył on do Persji drogą lądową przez Polskę i Konstantynopol, dalej na Erzerum i Ichmiazin, w 1686 roku. W pobliskim Erywanie i jego okolicy zastał już wtedy 3 murowane kościoły katolickie i rezydencję patryarchy Ormjan. Stąd podążył w towarzystwie późniejszego biskupa ispahańskiego Barnaby do Szamachi, gdzie zetknął się z posłem króla Jana Sobieskiego — hr. de Siri, w czasie jego drugiej, uroczystej legacji i z nim razem podążył do Ispahanu. Tu, w orszaku ambasadora Ligi Świętej, brał udział w charakterze sekretarza w uroczystem posłuchaniu jakie hr. de Siri, jako legat papieski i przedstawiciel wszystkich chrześcijańskich państw Europy, otrzymał u szacha Sulejmana. Ks. Avril, obok zajmujących opisów Wschodu i jego zwyczajów, podaje w tej swojej relacji wiele szczegółów misyjnych dotyczących pracy Jezuitów i innych zakonów w Persji. Mówi między innemi obszernie o tem, że już wówczas hr. Siri planował przy pomocy funduszów Jana III i francuskich Jezuitów, założenie owej placówki misyjnej w Szamachi, co urzeczywistnione zostało istotnie w trzy niespełna lata później, w oparciu o tegoż królewskiego fundatora i jego polskich misjonarzy, Jezuitów z Warszawy i Krakowa, z O. Gostkowskim na czele.

Po odbyciu swej uroczystej legacji hr. Siri powrócił, jak wiadomo, do Polski; stąd udał się jeszcze do Papieża i cesarza „dla uczynienia relacji ze swojego poselstwa, którego się był podjął na żądanie potencji z Turkiem wojującej", a Avril pojechał dalej na wschód w poszukiwaniu drogi lądowej do Chin, skąd dotarł aż do wzgórza Tybetu i północnych Indyj. Podróż ta zajęła mu przeszło trzy lata. W drodze powrotnej, przejechawszy całe Chiny i Moskwę, stanął ten znakomity misjonarz i podróżnik w Warszawie. Tu, organizując nową ekspedycję do Persji i Chin, był przez całą zimę 1690 roku kaznodzieją nadwornym małżonki Jana III i kolonji francuskiej w stolicy. Tu też zetknął się z najpierwszymi panami polskimi owych czasów, a także zapoznał się bliżej z wpływowym ambasadorem fran-

cuskim przy dworze polskim, hrabią de Béthune, i przez niego dotarł do samego króla.

Avril szczegółowo opisuje, jak to, dzięki możnej protekcji hrabiego, miał możność zetknąć się po raz pierwszy z Janem Sobieskim, i jak ten, u szczytu sławy, potęgi i popularności wówczas stojący pogromca Turków z pod Chocimia, Wiednia i Parkanów, osobiście interesował się sprawami misji katolickich na Dalekim Wschodzie.

Gdy się Jan III dowiedział, za pośrednictwem hr. de Béthune, o przybyciu misjonarza, natychmiast kazał mu przyjeżdżać do dworu bawiącego wówczas (a było to na Zielone Święta 1690 roku) — w Jaworowie. Avril na zaproszenie królewskie udał się tem skwapliwiej, że oprócz bardzo zrozumiałej, własnej chęci zetknięcia się z Sobieskim, miał jeszcze polecenie z dworu francuskiego i od swej zwierzchności zakonnej, aby użyć wszelkich dróg i protekcji, a dostać się na posłuchanie do króla, „jednego z najciekawszych i najoświeceńszych w Europie monarchów", tembardziej, że wiedziano na Zachodzie o jego zainteresowaniach sprawami wschodnimi i misjami w tych odległych krajach.

Odnaleziona i wytyczona przez księdza Avril droga lądowa do Chin, miała się bardzo do ogólnego ożywienia działalności misyjnej na Dalekim Wschodzie przyczynić. Była ona jednak praktycznie niemożliwa do wyzyskania, bez zgody Moskwy na przejazd przez jej terytorja, a właśnie pokój Grzymułtowskiego, w roku 1686 zawarty, miał uzyskanie takiej zgody umożliwić. Zawierał bowiem traktat pokojowy „i ten artykuł dołożony, aby do wszystkich krajów państwa Moskiewskiego wolny przystęp mieli zakonnicy, którychby król Jan Sobieski wysyłał tym sposobem dla opowiadania Ewangelji narodom niewiernym".

Nic dziwnego, że dla wyzyskania tych, sprzyjających rozwojowi katolicyzmu na Wschodzie, okoliczności polskiej polityki zagranicznej, mogło zależeć francuskiemu jezuicie na zetknięciu się z polskim władcą, i że jak sam podaje: „śpieszno" do Jaworowa wyjechał. „Wkrótce po mojem przybyciu — opowiada — pan Béthune prezentował mnie królowi i zjednał honor ucałowania ręki jego. Wtenczas dopiero sam przez się przekonany zostałem, co kiedy w Europie i Azji słyszałem mówiących o wysokich przymiotach tego Monarchy i rycerskich czynach, które go wszędzie wsławiły".

Następnie, sam król zaczął z wielkiem zainteresowaniem wypytywać misjonarza o warunki pracy misyjnej w Persji i w Chinach a także o jego przygody w tej, najdłuższej w ówczesnym świecie, podróży lądowej, aż na południe Azji, do Chin południowych, Tybetu i Indji. Niewątpliwie, relacja Jezuity musiała zająć, choćby swą egzotycznością, uwagę Jana III, a być może w planach jego polityki wschodniej, mogła stanowić coś więcej niż tylko czynnik zainteresowania chwilowego; mogła owa droga na Daleki Wschód, w razie powodzenia i dla powodzenia wielkich planów antytureckich króla, stać się jednym ze środków dyplomatycznego okrążenia Turcji, za pomocą utrzymywania przez Polskę stosunków ze wschodnimi sąsiadami sułtana; mogła więc być czynnikiem ważnym i nie do pogardzenia. To też nie zdziwi nas wcale dalszy ciąg relacji Avrila, w której ze zdziwieniem wręcz twierdzi, że król Jan III doskonale orjentował się we wszystkich sprawach tak bliższego, jak i Dalekiego Wschodu i takie okazywał zainteresowanie dla katolickich misji w tych krajach, że — jak pisze francuski misjonarz — „sam wiele światła z oracji królewskiej zaciągnąłem. Poseł moskiewski nazwiskiem Nicefor, którego car był przysłał do króla polskiego wkrótce po powrocie tegoż posła z Pekinu, dokąd uprzednio w tym charakterze jeździł, — opowiedział królowi Sobieskiemu, (a król — Avrilowi!), wszystkie okoliczności tej-to swojej podróży, których mi łaskawie król polski udzielił, i kartę geograficzną, podług pamiętników od tegoż Nicefora zostawionych, mi ukazał, którą pan Ablancourt ułożył i z rokazu królewskiego drukował. Wszystko się na niej tak doskonale zgadza ze świadectwem tych, którzy tę podróż odprawili, że nie można już nic przydać do tak dokładnego opisania krajów i narodów, które po drodze znajdując się. Gdym powtórnie jeździł do Moskwy i na Wschód — kończy swą interesującą relację o audjencji u Jana III ksiądz Avril — byłem nieraz z ukontentowaniem przekonany o jednostajności zdań tych, których-em się wprzód od Króla był nasłuchał, któren mi sam ukazał wszystkie miasta i fortece tak dokładnie, że do zupełnej dokładności tej karty, którą-em widział wówczas w Jaworowie, jedno tego nie dostawało, aby gradusy długości

i szerokości jaśniej były zaznaczone. Ale tego trudno jest wyciągać, dopóki Moskale, którzy sami, — konkluduje misjonarz — nie są zdolni uczynić żadnego postrzeżenia, nie pozwolą któremu matematykowi tej regularności dopełnić. Wszystkie te uwiadomienia powziąłem od Króla Polskiego".

Nas nie zdziwi ani wszechstronność zainteresowań króla Jana, ani owa karta geograficzna dalekich krajów azjatyckich, sporządzona z jego rozkazu przez pana d'Ablancourt, bo taka wszechstronność zainteresowań i wykształcenia była u nas w owym czasie, w Polsce, rzeczą dość częstą, a jak wiadomo, cechowała specjalnie Jana Sobieskiego, jednako rozmiłowanego w sztuce prowadzenia bitew, jak w sztukach pięknych, jednako w dziełach umysłu (matematyce, naukach przyrodniczych, geografji i t. p.), jak w praktycznej sztuce życia i w dziełach ducha, których wyrazem jest przedewszystkiem owo dziejowe posłannictwo Polski — twierdzy Chrześcijaństwa przed Wschodem, a na Wschodzie, kwitnące w owym czasie i w dalekiej Persji, dzieła misyjne.

Po tej audjencji w Jaworowie, na której usłyszał jeszcze ksiądz Avril o projekcie królewskim, założenia w Persji specjalnej placówki dla polskich misjonarzy Jezuitów, (co miało być urzeczywistnione dzięki energji, ofiarności i przedsiębiorczości króla — już w roku następnym, a łączyło się także z jego planami politycznemi na Dalekim Wschodzie) — miał ów francuski jezuita zająć się wyszukaniem wśród swoich współbraci zakonnych w Polsce, ludzi chętnych i do tego odpowiednich.

Wybór jego padł na dwóch ludzi: pierwszym był O. Terpiłowski „z prowincji Litewskiej Jezuitów, mąż wielkich przymiotów i nauki, profesor matematyki w Akademji Wileńskiej. Drugim — O. Franciszek Zapolski „z zacnej familji polskiej", filozof, matematyk, teolog i lingwista władający dobrze językiem niemieckim, rosyjskim i mogący się poszczycić rzadką znajomością tureckiego. Pochodził on istotnie z „zacnej familji" Zapolskich, herbu Pobóg, w Sieradzkiem województwie oddawna zamieszkałej, „domu starożytnego, różnemi funkcjami w tej Ojczyźnie wsławionego" — jak mówi o Zapolskich Paprocki. Wspomina on o kanoniku krakowskim, niejakim Mikołaju z Zapolic, a za jego czasów, około 1580, o pięciu linjach

rodu Zapolskich: z tego dwie na Rusi były osiadłe. Ksiądz Franciszek Zapolski, był synem starosty dybowskiego Stanisława, rotmistrza i dworzanina królewskiego, który, wśród posłów sieradzkich, podpisał pacta conventa Władysława IV. O. Zapolski, który miał na chrzcie nadane imię Ignacego, a Franciszkiem został dopiero w Zakonie, skończył najpierw filozofję w Kaliskiem Kolegjum Zezuitów. Potem, wstąpiwszy do Zakonu św. Ignacego, studjował teologję w Poznaniu a wkrótce po jej ukończeniem zajął wybitne stanowiska w hierarchji jezuickiej, w końcu był rektorem jednego z większych kolegjów w Prusach Wschodnich.

Wyjechawszy tedy jesienią z Polski, trzej Jezuici, zaopatrzeni w listy królewskie do pierwszego ministra moskiewskiego, ks. Golicyna, i do cara, a także do szacha perskiego i cesarza chińskiego od króla Francji Ludwika XIV, jechali przez Mińsk i Moskwę. Do samej Moskwy towarzyszył im goniec królewski wiozący listy Jana III do cara, niejaki Łaziński, świadomy drogi, wielokrotnie już odbywanej, a także i języka. W Moskwie spotkano się równocześnie z posłem brandenburskim, przyczem Avril notuje ciekawe spostrzeżenie, jakie z tej racji zrobił: „Nigdy nie widziałem — powiada w swoim pamiętniku — większej różnicy niż ta, jaką na dworze moskiewskim czyniono między tymi dwoma posłami: polskiemu wyrządzano różne przykrości, a brandenburskiego szanowano, jakgdyby był posłem od najpotężniejszego monarchy w Europie".

Gdy się, pomimo listów polecających, okazało się, że misjonarzy dalej na Wschód z Moskwy nie przepuszczą, powrócili oni wszyscy trzej, razem z posłem polskim, do Warszawy, skąd zimą dostali się do Konstantynopola, a następnie już drogą morską, z wiosną 1691 roku, do Persji.

Grono polskich Jezuitów powiększone zostało za powrotem OO. Terpiłowskiego i Zapolskiego z Moskwy do Warszawy, jeszcze przez osobę ojca Gostkowskiego, który do nich dołączył się przed powtórnem i tym razem ostatecznie do skutku doprowadzonem wyruszeniem do Persji.

Król Jan III popierając czynem swe zainteresowania sprawami misji na Dalekim Wschodzie, czemu dał był wyraz w prowadzonej przed rokiem rozmowie z O. Avril'em, obdarza hojnie na wyjezdnem Jezuitów, a nadto powierza im specjalną

misję polityczną wobec szacha perskiego Sulejmana i księcia Gruzji Sansarli - Chana, aby ten ostatni pokusił się przy pomocy Persji o akcję zbrojną wobec Turcji na jej wschodnich granicach, sprawiając temsamem pożądaną dla Polski wydersję sułtanowi. Chodzi mianowicie o plan następujący: o odebranie Turcji dawnej gruzyjskiej prowincji Kolchidy nad Morzem Czarnem, niegdyś przez sułtana zawojowanej, a skąd, w razie jej owładnięcia przez Persję i Gruzję, byłyby do pomyślenia śmiałe wypady w kierunku Konstantynopola.

Trzej polscy Jezuici docierają szczęśliwie do Gruzji i Persji, gdzie rozpoczynają swoją działalność, jako wysłannicy królewscy, od wypełnienia powierzonych im misyj dyplomatycznych na dworze Sansarli - Chana i Sulejmana, a uzyskawszy od tego ostatniego przywilej na zbudowanie klasztoru Jezuitów w Szamachi, osiedlają się tam, poczem O. Zapolski, w dwa lata niespełna po wyjeździe, wraca do kraju, częściowo dla zdania królowi Janowi III relacji ze swego poselstwa, częściowo zaś dla porozumienia się, w sprawie nowozałożonej placówki misyjnej, ze zwierzchnością swoją zakonną i zdobycia nowych rąk do tej pracy i nowych funduszów.

Jeszcze podczas pobytu Zapolskiego w Persji, w połowie roku 1691, nowe poselstwo Rzeczypospolitej stanęło w Ispahanie; król, w dbałości o założenie projektowanej stacji misyjnej dla polskich Jezuitów, wysłał tym razem specjalnego swego posła w tej sprawie do szacha. Posłem tym był niejaki Zagórski, dworzanin królewski, który oprócz korespondencji dyplomatycznej przywiózł specjalne instrukcje i pieniądze z prywatnej królewskiej szkatuły, dla nowej fundacji.

Fundacja ta powstawała obecnie, zgodnie z pierwotnemi intencjami hr. Siri i z pragnieniami osobistemi Sobieskiego, co do rozszerzania Wiary Świętej wśród pogan i schizmatyków, a wreszcie i z jego intencjami politycznej natury, o których już niejednokrotnie, z okazji poczynań królewskich na Dalekim Wschodzie, była mowa. Jan III łożąc tyle kosztów i nie żałując starań, zmierzających do trwałego osadzenia w Persji polskich Jezuitów, chciał osiągnąć cel misyjny i polityczny zarazem, pragnąc mieć na dworze szachów perskich stałe, kolegjalne, bez przerwy czujne na wszystko, a nieoficjalne przedstawicielstwo. Do tego przedstawicielstwa, co jakiś czas przez

osobnych, świeckich posłów wysyłał instrukcje, listy na dwór perski i fundusze na prowadzenie dalszej pracy misyjnej. Takim posłem, był właśnie ów, wspomniany już przed chwilą, dworzanin królewski Zagórski; takim, nie-duchownym wysłannikiem, łącznikiem między królem Janem a misją i dworem w Persji, był na początku następnego, 1692 roku, inny znawu dworzanin królewski, niejaki Radoński. Przywozi on listy króla do szacha, dla wręczenia których uzyskuje nową, uroczystą audjencję. Tak częste odwiedziny polskich posłów na dworze szacha miały niewątpliwie ważne znaczenie dla dzieła utrzymania z Persją dobrych, dyplomatycznych stosunków i zapewnienia sobie, ze strony Polski, antytureckiego jej stanowiska. Z drugiej strony, wizyty te na dworze szacha, tak często w owych latach się zjawiające, miały przedewszystkiem ten bezpośredni skutek, że polska akcja misyjna w Persji, w tym czasie w każdym rokiem się rozwijała, zdobywając coraz to nowe placówki, coraz nowe przywileje w państwie, coraz więcej ofiarnych pracowników i coraz nowe dusze dla Kościoła.

W tym stanie rzeczy, O. Zapolski musiał się czuć związany z nową swoją placówką w Szamachi i tam, jako jej superjor, potrzebny, bo przybywszy, na początku 1693 roku, drogą morską, jednakże, w gruncie rzeczy najniebezpieczniejszą, — do Polski, długo w kraju nie bawił, lecz niebawem do Persji zpowrotem wyjechał. Tym razem, a było to w ostatnich miesiącach 1693 roku, wyjechał O. Zapolski znowu morzem, przez Konstantynopol do Ispahanu, w nowym, oficjalnym charakterze: udał się on mianowicie na Daleki Wschód, jako polski minister - rezydent, mający stale przebywać przy boku szacha, a zarazem jako superjor wszystkich, mieszkających w Persji Jezuitów.

Z czasów tej, paroletniej działalności O. Zapolskiego na polu misyjnem i politycznem, odnalazł później baadcz tych spraw w archiwach perskich, wspomniany już tu kilkakrotnie. O. Krusiński, liczne ślady, w postaci odpisów jego listów i sprawozdań do króla i listów królewskich do niego. Wszystkie te listy i odpisy, miały podobno, w latach następnych, w czasie wielkiej rewolucji perskiej, uledz zupełnej zagładzie, może więc nie będzie rzeczą bez znaczenia przytoczyć poniżej

jeden z tych dokumentów, list O. Zapolskiego do Jana Sobieskiego, odpisany w archiwum ispahańskiem przez Krusińskiego. List, datowany z Ispahanu, 24 października 1694, donosi królowi o wojnie turecko-arabskiej i o ponujących na dworze szacha perskiego, Sulejmana, stosunkach i jest następujący:

„Najjaśniejszy Królu, Panie a dobrodzieju mój miłościwy!

„Dotychczas mnie tu jeszcze dwór tuteczny trzyma, z niewymownym żalem moim, że nie mogę pośpieszyć do zakonnych kątów, ale osobliwie, że nie mogę tak expedite służyć rozkazaniu Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego, jakom sobie z duszy życzył.

„Ten widzę tu typ tego dworu: procrastinando regnare. To mnie więc tylko cieszy, że jako mam ex consciis arcanorum, jest w Bogu nadzieja cokolwiek sam efficiendi, congrue ad intentionis Waszej Królewskiej Mości. Dobrą do tego Bóg podaje okazję, kiedy Arabowie constanter excutiunt iugum.

„Wiele jest udzielnych książąt w Arabji, a wszyscy ze sobą się przeciw Porcie wiążą. Koło Bassory znieśli na głowę Turków, odebrali im zamek Kurna nazwany, któren jest kluczem defluitacji Eufratu z Bagdadu, albo Babilonu, do morza, przez co wszystkie commercia Indyjskie tam ustały. Koło Alepu wiele dzierżaw tureckich popalili novissimi palam hostes Arabowie.

„Dwór tuteczny ma z nimi porozumienie, a i to wiem pewnie, że do nich podarunki stąd przyszły i już kilka niedziel temu, jak tu przyszedł goniec turecki. Z czem? Dotychczas pewnie investigare nie mogę. Wiem, że pilne listy przywiózł, bo je zaraz, trzeciego dnia, do szacha oddano. Ilem mógł dojść, rzecz jest o Arabach, impediendo combinationes z Persami, ale widzę — nie bardzo wdzięcznym gościem ten posłannik. Daj Boże, żeby ten naród, za taką pogodną okazją, oczy kiedy obrócił.

„Listy moje, którem tu stąd na Moskwę posłał, boję się żeby doszły wcześniej do rąk Waszej Królewskiej Mości, dla powietrza w Astrahanie. Mam zaś w Bogu nadzieję, iż sam wkrótce upadnę do nóg Waszej Królewskiej Mości, bo mi przecież expedycjej trzeba. Teraz, z najwyższą uniżonością kraj szaty Pańskiej Waszej Królewskiej Mości całuję, Majestatu Waszej Królewskiej Mości Pana i Dobrodzieja mego Miłościwego najniższy podnóżek, wierny sługa Franciszek Ignacy Zapolski S. J."

W kilka miesięcy po tym liście, umiera szach Sulejman, a wtedy, zamiast projektowanego powrotu do kraju, otrzymuje O. Zapolski polecenie z Polski, by nadal sprawował swe funkcje królewskiego rezydenta polskiego przy nowym szachu Husseinie, w celu wydobycia perskich rządów z chwilowej bezczynności, w jaką za ostatnich lat życia Sulejmana popadły i nakłonienia nowego szacha do zdecydowanej akcji przeciwko Turcji.

Na podstawie kodeksu XIX Bibljoteki Rogalińskiej, podaje jezuicki historyk Załęski, list nowego szacha do Jana III, z którego to listu dowiadujemy się o poselstwie Zapolskiego na jego dworze, w 1694 lub na początku 1695, bo list jest bez daty:

„Bogu niech będzie cześć! Najszczęśliwszy Polski, Litwy, Rusi, Prus i t. d. Królewski Majestacie! Składam przed Waszą Królewską Mością tę życzliwość serca, która przyjaciół między sobą łączy i wzajemnie szanować się im każe. Wszystkiego co w rządach Waszej Królewskiej Mości współzawodniczyć może z pogodą dnia najjaśniejszego, życzyć ci tego pragnie królewski nasz umysł. Co tylko do objawienia jaknajwiększej przyjaźni przyczynić się może, to zechciej uważać Wasza Królewska Mość za oznajmione z mej strony. Wszystko, co do pomyślności i szczęścia naszego państwa służy, tego Twojemu Królestwu z serca życzymy. Co zaś do życzeń Waszej Królewskiej Mości, objawionych już dawniej, mianowicie względem połączenia naszych sił wojennych przeciwko Turkom, to oznajmiono mi, że ojciec mój Sulejman dał już Waszej Królewskiej Mości zgodną w tej mierze odpowiedź i dlatego sądziłem, iż już nie wypada więcej myśleć nad tem, coby na nowo odpowiedzieć wysłannikowi Waszej Królewskiej Mości, Ojcu Zapolskiemu, który złożył nam ponownie swoją czołobitność. Posadziliśmy tedy tego znakomitego Ojca wśród biesiadników przy stole naszym i chcieliśmy, aby mu było tak dobrze, jak w raju. A potem udarowawszy go a przyodziawszy uroczystą szatę królewską: złotym chałatem (wielki to zaszczyt dworski w Persji, dawany tylko najwyższym dygnitarzom, a w dowód szczególniejszego szacunku, także ambasadorom i ministrom obcych dworów — przyp. aut.), okazaliśmy mu wielką życzliwość

naszą, aby, uszczęśliwiony tą łaską, otrzymał pozwolenie odejścia od nas z tym pismem przyjaźni do Waszej Królewskiej Mości."

O. Zapolski uzyskał więc ze strony szacha zapewnienia przyjaźni z Polską i coś w rodzaju jednostronnego aktu wojskowego przymierza wymierzonego przeciw Turcji; nie był to jeszcze akt formalny i nie miał się nim stać już nigdy potem, z powodu upadku tak Rzeczypospolitej jak dynastji w Persji. Wyjechał nasz misjonarz i poseł królewski, z Ispahanu w drogę powrotną do Warszawy, opatrzony paszportem i glejtami szacha, wioząc listy jego do króla Jana III, lecz z powodu zamieszek rosyjsko-chińskich nie mógł przejechać przez Bucharę, ani się przez Morze Kaspijskie przeprawić a nie mógł jechać przez Turcję. Wbrew postanowieniom traktatu Grzymułtowskiego, za każdym razem zatrzymany na granicy przez straże moskiewskie, i trzykrotnie, rozkazem cara, zwrócony z drogi, uskarża się na to w listach swoich do króla. Gdy wreszcie, po interwencji polskiej w Moskwie, przepuszczono go i gdy na początku roku 1697 stanął O. Zapolski w Warszawie — Jan III już nie żył.

Z tą śmiercią zamyka się nietylko wielka, bohaterska karta naszego oręża, i Rzeczpospolita, nawewnątrz zwaśniona a nazewnątrz skołatana, chylić się będzie wielkiemi krokami ku niechybnej ruinie, lecz zamknie się także wielka karta naszych dziejów misyjnych na Dalekim Wschodzie, w których już tylko niewiele doniosłych faktów będziemy mieli do zanotowania, faktów przypadających na pierwsze lata panowania Augusta II.

W przeddzień pokoju z Turcją w Karłowicach, w 1699 roku, wysyła król uroczyste poselstwo swoje (jedno z ostatnich) do Persji, w którem wyrusza, jak to już wielokrotnie bywało, ormjanin polski Jakób Nurkiewicz. Ma on oznajmić szachowi o wstąpieniu na tron (w 1697 r.) nowego króla i poprzeć, jak zwykle, w jego imieniu, dzieło katolickich misjonarzy polskich w Persji, a także zapoznać się z panującą tam sytuacją polityczną.

Nurkiewicz znający obyczaje wschodnie, a nawet władający językiem perskim, przyjęty był przez szacha Husseina z wszelkiemi honorami należnymi osobie posła królewskiego, i już w końcu 1699 roku powrócił do Polski z listami szacha i bogatemi darami dla króla: pierwszy raz ujrzano w Polsce, a bodaj w Europie, nieznane, egzotyczne, dzikie zwierzęta: dwa lwy, lamparta, tygrysa i szereg nadzwyczajnych, pstro i bogato upierzonych ptaków wschodnich, przywiezionych przez polskiego posła w darze od szacha Husseina dla Augusta II.

30 czerwca 1700 roku wyjechał po raz czwarty do Persji O. Zapolski, tym razem w randze stałego ambasadora królewskiego na dworze szacha. Zaopatrzono go w listy z koncelarji królewskiej ,w których między innymi August II pisał: „Ponieważ dowiedzieliśmy się, że w krajach Jasności Waszej miasto Gandia tak jest położone, że listy nasze do wspomnianego stałego naszego posła, przy osobie Jasności Waszej rezydującego, a także i listy Jasności Waszej do nas, stamtąd, przez Morze Czarne, dogodniej przesyłane być mogą; gdy nam jeszcze i to doniesiono, że wielu poddanych naszych, uszedłszy z tureckiej niewoli, w tem właśnie mieście przebywa, tedy chcąc zaradzić łatwiejszym listowym komunikacjom z Jasnością Waszą, a także wspomnianych poddanych naszych potrzebom, usilnie prosimy Jasność Waszą, abyś wspomnianemu ministrowi naszemu Xiędzu Zapolskiemu, rezydentowi przy dostojnej Osobie Swojej, to właśnie miejsce wyznaczyć raczył na mieszkanie, aby spełniając obowiązek swój z godnością Majestatu Naszego, mógł się tam, bez jakiejkolwiek przeszkody instalować z towarzyszami swoimi, zwyczajem chrześcijańskim modląc się do Boga i inne podobne ćwiczenia wykonywując. A nietylko on sam i obecni towarzysze jego, ale też i przyszli Towarzystwa Jezusowego w Persji misjonarze, posługą dusz wiernych chrześcijan zatrudnieni i szczególniejszym węzłem wierności wobec tronu naszego zobowiązani, aby tam całkiem bezpiecznie mieszkać i opieką Jasności Waszej zawsze cieszyć się mogli."

Tak więc w tych latach ciężkich, kiedy-to w Rzeczypospolitej już się wszystko waliło, i za przyczyną króla, z którego osobę mało budujących wspomnień katolickich się wiąże, stanęła jeszcze jedna w dalekiej Persji polska placówka misyjna.

W domu Jezuitów polskich w Gandia, widzimy w tych latach, opiócz przełożonego — O. Zapolskiego, Jezuitów z Warszawy i z Krakowa: O. Jana Reutta, późniejszego superjora, O. Pawła Wroczyńskiego, O. Jędrzeja Zielonackiego, O. Ośnic-

kiego, który wysłany tam w roku 1703 ginie śmiercią męczeńską z rąk tureckich opryszków w drodze do Erywanu; wreszcie — brata zakonnego Aleksandra Kuleszę, a od roku 1704, z przerwami przez lat zgórą 25 — O. Tadeusza Krusińskiego. Ostatnimi, nielicznymi misjonarzami polskiemi, którzy jeszcze w następnych latach wyjechali do Persji, a o których mamy wiadomości, są: w roku 1712 Ojciec Starkowiecki i Ojciec Michał Wieczorkiewicz, w 1714. Niedawno kiedy, być może w latach jeszcze późniejszych, wyjechali do Persji ostatni misjonarze, którzy byli tam czynni wraz z OO. Reuttem i Krusińskim, Ojcowie: Adam Riben, Antoni Chodorowski i aptekarz, brat zakonny Szymon Królicki.

O. Zapolski zmarł w listopadzie 1703 roku w Persji, kiedy ustaliwszy już zupełnie byt tamtejszych polskich Jezuitów i ich misji, miał na starość wracać do kraju rodzinnego, za którym w pracy misjonarskiej i dyplomatycznej na Dalekim Wschodzie tęsknił. Pochowano go bardzo uroczyście w kościele OO. Kapucynów w Tyflisie, gdzie podobno i dziś jeszcze grób jego, dobrze zachowany, oglądać można.

Potem, już poprostu zgłoszeń polskich na tę pracę misyjną na Dalekim Wschodzie niema, co tłomaczy się z jednej strony stanem wewnętrznym w Polsce, z drugiej strony specjalną polityką misyjną ówczesnych władz zakonnych św. Ignacego, nie biorących pod uwagę, pod względem misyjnym, polskiej prowincji Jezuitów. Placówki polskie w Persji: w Szamachi i w Gandi, dotrwały już tylko lat kilkana[illegible] do chwili zniszczenia ich w latach 1725-27, w czasie wielkiej rewolucji perskiej, opisanej przez Krusińskiego. Potem już ich nie odbudowano. I w Polsce i w Persji stosunki tak się zmieniły, że z chwilą braku dopływu nowych sił w kraju, a za ostatnią bytnością w Persji O. Tadeusza Krusińskiego, w 1740 roku, karta ta ostatecznie została zamknięta.

Szykowało się to od lat kilkunastu, pomimo, iż równolegle były wszelkie oznaki dalszego rozwoju tych misyj polskich na Dalekim Wschodzie. Składały się tak wewnętrzne stosunki w Persji i w Polsce.

I tak, nawet ów wielki i w dziejach polskich misyj katolickich na Dalekim Wschodzie, Jan III, o którym mówiliśmy, iż tak wielką cieszył się w tych krajach osobistą popularnością,

gdy chciał podtrzymywać te stosunki z Dalekim Wschodem i dla celów religijnych i dla celów politycznych, — często nie miał pieniędzy potrzebnych na tak kosztowne poselstwa. Już więc wtedy, a w szczególności w latach późniejszych, korzystali z tego przeróżni kupcy ormjańscy i zawodowi poszukiwacze przygód, którzy wyjednywali sobie w kancelarji królewskiej listy poselskie, a nierzadko i pieniężne zasiłki. Ks. Krusiński, o tego rodzaju wysłannikach, których pełno było z różnych krajów, w państwach Dalekiego Wschodu, mówi, że „... wielekroć, zbezcześciwszy charakter posła, na podłe zyski się wylali, z urzędu swego ciągnąc jeno prywatę". Przypominamy sobie owego awanturnika weneckiego Dominika de Santis i międzynarodowy skandal z jego poselstwem do Persji w 1647 roku.

„Heretykami lub schizmatykami nawet będąc — opowiada Krusiński na podstawie swych poszukiwań w archiwach perskich — udawali się w Polsce za gorliwych katolików, a potem, posłami zostawszy, miast bronić dzieła misyj katolickich, jak im to usilnie, w listach kredencjonalnych, tak Jan III, jak i jego następcy, polecali, brali owi „posłowie" pieniądze od patryarchy eutychjańskiego, herezją zarażonego, i skrycie, ale skutecznie pracowali na Dalekim Wschodzie nad prześladowaniem katolików", oficjalnie, w państwie szacha, nadal życzliwie traktowanych.

Jeden z takich „posłów", któremu Jan III powierzył pieniądze na wybudowanie kościoła dla Jezuitów w Ispahanie, wprawdzie kościół wystawił, ale wnet „za drogie pieniądze" przehandlował go ormjańskim djoskorjanom, zasłaniając się tem, że postępuje zgodnie z królewską instrukcją, skoro kościół był przeznaczony dla chrześcian, a djoskorjanie są nimi.

Byli znów inni bardzo zręczni i obrotni wysłannicy polscy na Dalekim Wschodzie, którzy wprawdzie bez zarzutu wywiązywali się z powierzonych im przez polską kancelarję królewską funkcji, ale zato, tak umieli przypodobać się samemu szachowi, że pozostawali na jego służbie, podobnie jak owi angielscy Sherley'owie na dworze Abbasa Wielkiego, zyskując znaczne zaszczyty i majątki.

Jeden z takich posłów, wysłanych z Polski za Jana III, a którego nazwiska Krusiński nie wymienia, miał porzucić w Persji katolicyzm i polską służbę dyplomatyczną, a przyjąwszy ma-

hometanizm, stać się jednym z czołowych dyplomatów szacha i urzędników jego dworu. Miał on za to otrzymać od szacha wspaniały pałac w Ispahanie i olbrzymie dobra ziemskie w prowincji Szirwan, a w kancelarji perskiej tytułowano go baronem, może przez wzgląd na polskie szlachectwo. Istnieją dwie wersje: jedna, że gdy się o tem Jan III dowiedział, polecił przytrzymać w Polsce jedynych jego spadkobierców: brata i siostrzeńca, dopókiby ów poseł z Persji nie powrócił i nie oświadczył, że przy wierze katolickiej trwa i pozostanie, co według pierwszej z tych fersji miało istotnie miejsce, i ów perski „baron" miał umrzeć w kraju, jako prawowity katolik. Druga wersja natomiast głosi, że ów „baron" Buchtam, którym według wszelkiego prawdopodobieństwa był nie kto inny, jak sam... pułkownik Grudziecki, wysłannik Sobieskiego w latach Odsieczy Wiedeńskiej! — zyskał wprawdzie na dworze perskim zaszczyty i bogactwa, był potem przez długie lata w służbie dyplomatycznej szacha Sulejmana, lecz rzeczywiście nigdy już do Polski nie powrócił a zmarł jako katolik, nie mahometanin, — w Moskwie, w czasie sprawowania tam perskiego poselstwa.

Pomimo tych chwilowych wahań i trudności, wynikających przedewszystkiem z faktu wielkiej odległości, kosztów i niebezpieczeństw podróży, — rozwijały się misje katolickie w Persji w XVII wieku, bardzo pomyślnie, pod opieką królów polskich i Rzeczypospolitej, którą byłyby niezawodnie przetrwały, gdyby ich nie był zniósł z powierzchni ziemi, ów, wspomniany już, gwałtowny huragan miejscowej rewolucji.

W końcu XVII w., dzięki tej stałej opiece rządów Rzeczypospolitej i ich dobrych stosunków z dworem ispahańskim, liczono w Persji 1 biskupstwo katolickie i 12 większych placówek misyjnych, których dalszy rozwój zdawał się rokować wielkie nadzieje dla chrześcijaństwa na Dalekim Wschodzie.

W początkach XVIII wieku nie brak jeszcze było w Polsce zainteresowań Persją. I tak: w roku 1700 jeździł z listem Augusta II do szacha, chorąży województwa Marienburskiego i sekretarz królewski, Piotr z Kczewa Kczewski; w roku 1712 — wojewoda chełmiński, generał artylerji Rybiński, a tegoż roku, po raz drugi, posłem króla i Rzeczypospolitej, ostatnim urzędowym posłem polskim w Persji, był wojewoda mazowiecki, a późniejszy, w 1726 roku, hetman polny koronny Stanisław Chomętowski. Przed samą rewolucją perską, wysłany był do Persji poprzedni sekretarz legacji Chomętowskiego, podskarbi koronny Doręgowski, lecz dojechał tylko do Turcji, skąd go już dalej na Wschód nie przepuszczono. Potem, już tylko przebywający na misjach w Persji polscy zakonnicy byli chwilowymi przedstawicielami Rzeczypospolitej na ispahańskim dworze.

W tym czasie zdołali jeszcze polscy Jezuici zebrać i przewieźć do Persji wcale znaczne fundusze na potrzeby swych tamtejszych placówek misyjnych w Ispahanie, Szamachi i Ganda. I tak, udający się na misje do Persji w początku XVIII w. O. Reutt, za pozwoleniem jenerała zakonu Tamburini'ego, ofiarowuje z funduszu misji mołdawskiej 12.500 zł i 4.343 złote z misji krymskiej; ogółem, pokaźną sumę 26.843 złote, za którą zbudawano w Ganda kościół i klasztor Jezuitów, a także czwartą placówkę misyjną polską — klasztor jezuicki w Erywanie. Z pozostałych jeszcze pieniędzy, opatrywano przez szereg lat potrzeby misji.

Po tym zapewnieniu bytu placówek polskich w Persji, powrócił O. Reutt z końcem 1704 roku do Krakowa, skąd wysyła ówczesnemu jenerałowi Jezuitów, Gonzalesowi, do Rzymu, obszerny memorjał o stanie polskiej misji jezuickiej w Persji, rozwijającej się, jak to widzieliśmy — świetnie, posiadającej 4 placówki misyjne w tym kraju i kilkunastu polskich misjonarzy.

Gdy O. Reutt powracał do Persji, zabrał on ze sobą, po raz pierwszy udającego się w tą daleką drogę a najznakomitszego potem, po O. Zapolskim, misjonarza, dyplomatę i znawcę Dalekiego Wschodu — młodego, ale już doświadczonego w pracy zakonnej Jezuitę, ks. Tadeusza Krusińskiego.

Nazwisko to do dziś dnia cieszy się wielkiem poważaniem w świecie naukowym zagranicą, gdyż dzieła Krusińskiego o Persji, stanowiące swojego rodzaju unikat w literaturze pierwszej połowy XVIII w., były tłomaczone na wszystkie niemal języki europejskie; wyszły w Londynie, w Paryżu, w Berlinie i w Rzymie, a nawet po holendersku, po hiszpańsku i po turecku w Konstantynopolu, nie mówiąc o szeregu wydań łacińskich,

tylko... nie po polsku, choć owe wydania dokonali po łacinie lwowscy Jezuici.

Ksiądz Krusiński urodził się we Wschodniej Małopolsce w 1675 roku, studja odbywał w Krakowie i tam do zakonu Jezuitów wstąpił. Tu oprócz teologji studjował filozofję; z wielkiem zainteresowaniem poświęcał się nauce języków wschodnich. Poznał i opanował doskonale turecki, ormiański, arabski i perski. Nic więc dziwnego, że zwierzchność zakonna uznała go za odpowiednio przygotowanego do podjęcia trudnej pracy misjonarskiej na Dalekim Wschodzie i że po wyświęceniu na kapłana, w r. 1702, wysłano go z O. Reuttem do Persji. Odtąd, przez dwadzieścia pięć lat z górą, miał Krusiński przebywać na Wschodzie, rozwijając tam zupełnie niezwykłą działalność misjonarską, kulturalną i dyplomatyczną, używany tak przez Polskę i Watykan, jak przez rząd turecki i perski do spraw politycznych i prac historycznych. Wkrótce miał też zasłynąć jako znawca obyczajów i dziejów Dalekiego Wschodu — a w szczególności Turcji i Persji; jako pierwszorzędna dla całej Europy powaga naukowa w odtwarzaniu wypadków z historji Persji, których był sam świadkiem, lub, które na podstawie archiwów ispahańskich zbadał i w dziełach swoich drukiem ogłosił. Wszystko co Krusiński napisał o Persji, tłomaczono, jak już wspominaliśmy, na główne języki europejskie, z wyjątkiem polskiego, a relacje jego przez długie lata były prawie-że jedynem w nowożytnej epoce źródłem prawdy dziejowej o stosunkach w Persji i na Dalekim Wschodzie.

W Ispahanie przechowywano starannie, aż do r. 1724—25, dokumenty poselstw i rokowań z mocarstwami europejskiemi i azjatyckiemi, pomiędzy innemi i z Rzeczpospolitą. Krusiński wykonał ogromną pracę uporządkowania na miejscu owych archiwów i z upoważnienia rządu perskiego miał je nawet ogłosić drukiem, lecz przeszkodziła temu wielka rewolucja w Persji, w czasie której archiwa ispahańskie zostały splądrowane i spalone przez zbuntowanych Afganów; tyle więc tylko ujawniły ze swej cennej dla historji stosunków persko-europejskich, a w szczególności persko-polskich zawartości, ile Krusiński miał możność wynotować lub odpisać. I choć wiele zniszczono bezpowrotnie, to jednak w tych jego relacjach i odpisach doszło do nas na tyle dużo wiadomości, że pozwalają

one dzieje stosunków polsko-perskich w ciągu wieków, choć w ogólnych linjach odtworzyć. To bowiem co przechowało się w aktach polskiej kancelarji królewskiej, czy to w t. zw. „Księdze poselstw" (Libri legationum) czy w „Metryce Koronnej" stanowi tylko kilka nielicznych punktów, na których zahaczyć można w sposób niewątpliwie przekonywująco dokładny, obszerniejsze relacje Krusińskiego.

Co do pozostałych po Krusińskim rękopisów, które najpierw pragniemy omówić, to Estreicher, a przed nim Bentkowski, wymienia trzy znane dotychczas rękopisy tych prac orjentalistycznych („Bibljografja Polska" t. XX, str. 304):

1. w Bibljotece Jagiellońskiej — egzemplarz łaciński ofiarowany przez samego autora, bez tytułu;

2. w dawnej Bibljotece Załuskich (znajdujący się więc zapewne wśród obecnych rewindykatów z Moskwy, ale wiadomości o nim nie udało mi się powziąć), egzemplarz pod nieco innym tytułem: „Tragica belli Aghuanico-Persici historia";

3. w Bibljotece Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, egzemplarz tłomaczenia tureckiego tej pracy, pod jeszcze innym tytułem: „Historia revolutionis monarchiae persicae".

„Są więc" — konkluduje Estreicher — trzy znane egzemplarze a każdy ma odmienny tytuł dopisany (tamże, str. 304).

Listę powyższą rękopisów Krusińskiego, trzeba więc jeszcze uzupełnić wspomnianym już rękopisem Nr. 140 z Bibljoteki Kórnickiej, jedynym polskim rękopisem pracy Krusińskiego. Nosi on tytuł: „Wiadomości o rewolucji perskiej". Jest to rękopis papierowy w kształcie ósemki, zapisany drobną kaligrafją XVIII wieku. Ręka nie jest Krusińskiego, a jednego z jego jezuickich konfratrów, który, jak zaznaczył sam w przedmowie, rzecz tę „odpisał", zatem: nie „przełożył", a poprostu przepisał z innego, niewiadomego oryginału polskiego. Ponieważ jednak jest to jedyny, dotąd znany, rękopis polskiej pracy Krusińskiego, różniący się od wszystkich wydań łacińskich i obcojęzycznych, jak i od łacińskich rękopisów podanych przez Estreichera, tak tytułem jak i treścią, warto więc podać tu spis 14 rozdziałów tej pracy, dotyczącej ostatnich dziejów Persji, od końca XVII wieku do rewolucji Afganów.

Po wstępie, następuje

R. I — Szach Sulejman umiera, rzezańcy królem obierają syna jego Husseina, a sami panują;

R. II — Podkomorzów dworskich złość, niezgodna i chciwość, wiele złego narabia (!);

R. III — Niebezpieczeństwo po drogach i gościńcach. Króla Husseina lubieżność i rozrzutność. Porządek ginie;

R. IV — Kandahar miasto i naród Afganów opisany;

R. V — Mir-Wais skarbnik kandaharski popada w suspicją i do Ispahanu jest wyprawiony;

R. VI — Mir-Wais powraca do Kandaharu, tam na persów buntuje się ze wszystkimi Afganami, których hetmanem i księciem jest obrany;

R. VII — Książę Mir-Wais, persów po trzykroć zbiwszy, umiera;

R. VIII — O wojnie arabskiej i o nieszczęściu Suft Ali Khana, hetmana perskiego, jako też i szwagra jego;

R. IX — O odstąpieniu Georgjanów i o najazdach Lezgów;

R. X — Afganowie powtórnie wojują Persów;

R. XI — Ispahan oblężony i głodem do poddania przymuszony. Król Hussein korony ustępuje sułtanowi Majmudowi;

R. XII — Panowanie, szczęścia i nieszczęścia, szaleństwa, okrucieństwa i śmierć sułtana Majmuda, ściętego z rozkazu nowego sułtana Azrafa;

R. XIII — Panowania króla Azrafa początek krwawy. Chytrość jego, łakomstwo i zdrada. Turcy w Persji się szerzą;

R. XIV — Królewicz Tomas niemal wszystko traci. Azraf bije turków i do pokoju ich przymusza.

Ta właśnie historja Persji Krusińskiego, której odpis polski — jedynie dotychczas znany, udało mi się odnaleźć w archiwach Bibljoteki Kórnickiej, zatytułowana w Rzymskiem wydaniu z 1727 roku: „Relatio de mutationibus memorabilibus regni Persarum", a dalej: „Prodromus ad belli Persici historiam", wreszcie trzecie dzieło ‚Tragica vertentis belli Persici historia" wydane w latach 1733 i 1740, a także czwarte dzieło p. t. „Analecta ad tragicam belli Persici historiam" z r. 1755, wraz ze źródłowym dodatkiem p. t. „De legationibus polono-persicis", to, jak już powiedzieliśmy, właściwie do dziś jedyne, bardzo zresztą obfite źródło do spraw perskich. Z niego czerpał

i angielski historyk Persji — Malcolm, na początku XIX wieku, i później Lavisse do swej „Histoire générale" i inni.

Krusiński, posiadając w wysokim stopniu przymioty potrzebne krzewicielowi wiary — misjonarzowi, był także, w jednej osobie, wybitnym uczonym-orjentalistą i zdolnym dyplomatą, umiejącym zadzierzgnąć i podtrzymać splątane nici stosunków Polski z Persją.

W dziele swojem o tych stosunkach w ciągu XVII w. zamieścił też, wydobyte z archiwów perskich teksty następujących aktów, które nie figurują w archiwach polskich, jak to ostatnio miałem możność stwierdzić, a zatem tylko na tej drodze są nam znane. Dokumentów tych, ogłoszonych przez Krusińskiego, jest sześć: Są to:

1. list karmelitów ispahańskich do króla Władysława IV, datowany z Ispahanu 23 lipca 1638 roku;

2. przywilej szacha wydany dla ispahańskich Karmelitów na skutek ambasady Illinicza, 9 listopada 1647;

3. koncept listu szacha Sulejmana danego O. Zapolskiemu dla Jana III;

4. list Augusta II do szacha, dany w r. 1700 Kczewskiemu;

5. takiż list królewski do szacha, dany w 1712 roku Chomętowskiemu;

6. jako ostatni dokument, który także z tego tylko źródła jest nam znany, figuruje, użyczony Krusińskiemu przez biskupa warmińskiego Załuskiego, list francuski pierwszego superjora Jezuitów francuskich w Persji, O. Rigordi, do królowej Marji Ludwiki Gonzagi, żony Władysława IV, hojnej fundatorki tej pierwszej misyjnej placówki Jezuitów w Persji, napisany przed odpłynięciem z Marsylji, w 1652 roku, a który, już na odpowiedniem miejscu, tak, jak i inne dokumenty przytoczyliśmy, uważając Krusińskiego za dostatecznie poinformowanego i pewnego tych dziejów historyka. Sam Krusiński mógł się uważać pod tym względem za pewnego rodzaju (na owe czasy przynajmniej!) światowy autorytet w tych sprawach, spędziwszy tam tak długie, tak dobrze wypełnione i wyzyskane lata; tembardziej, że jak sam mówi o sobie: „meliorem enim aetatis meae partem in Missione Persica et aliquos annos ad ipsam aulam regis Persiae consumpserim" („Prodromus" — wstęp, str. 10).

Najwcześniejsze przyswojenie łacińskich dzieł Krusińskiego literaturze obcej, dokonało się za pośrednictwem jego francuskiego konfratra, O. Ducerceau, który wydał w La Haye, w 1728, dzieło jego w dwóch tomach, pod tytułem: „Histoire de la dernière revolution en Perse". Z tego wydania przełożono dzieło Krusińskiego na angielski, niemiecki i holenderski

W roku następnym 1729, ukazało się dzieło to w Konstantynopolu, we własnem tłomaczeniu tureckiem Krusińskiego.

Po niemiecku wydał je w dwa lata później, w 1731, w Lipsku, niejaki J. C. Clodius, pod tytułem: „Chronicon peregrinantis", nie ukrywając zresztą nazwiska autora, ale tłomacząc dzieło po swojemu, z licznemi zmianami i wieloma opuszczeniami, szczególniej w miejscach dotyczących działalności polskich misjonarzy w Persji.

Relację o stosunkach polsko-perskich przetłomaczył z tureckiego wydania w Konstantynopolu w 1745 roku, francuz de Fiennes, pod którego nazwiskiem wyszła ona po francusku w Paryżu, w 1810 roku, jako relacja Krusińskiego.

Jest jeszcze jedna ciekawa książeczka w dorobku piśmienniczym Krusińskiego, mająca znaczenie kulturalne; to „Pragmatographia de legitimo usu ambrosiae turcicae" — (wyd. w Warszawie, w 1769 a więc już po śmierci Krusińskiego). Jest to poprostu pierwszy drukowany w Polsce podręcznik o używaniu i parzeniu kawy!

Tyle wiadomości, co do rękopisów i prac drukowanych Krusińskiego, udało się zgromadzić. Być może, że nie są one jeszcze kompletne, lecz w każdym razie dowodzą niebywałego zainteresowania całej kulturalnej Europy przez kilkadziesiąt lat pracami naukowemi wielkiego polskiego misjonarza i znakomitego orjentalisty.

Historja Persji Krusińskiego, to żywy i ciekawy obraz nietylko samych dziejów i przewrotów perskich, na które bezpośrednio patrzał; to obraz zwyczajów, panujących w krajach Dalekiego Wschodu, życia i kultury ludów, które je zamieszkują, a które pozostawały z Persją w bliższych lub dalszych stosunkach; to barwne przedstawienie przygód i prac misyjnych, zwłaszcza polskich; to osobista wreszcie działalność misjonarza i jego stosunków z dworem perskim i tureckim, z książętami i władcami Gruzji, Armenji, Azerbejdżanu, dzieje

jego podróży do Turcji, Arabji, Chin i Moskwy, pełne ciekawych spostrzeżeń i uwag wykształconego wszechstronnie człowieka, nie uchylającego się od hypotez, od poglądów syntetycznych. Taką np. ciekawą dziedziną poglądów Krusińskiego jest jego wprost rzucająca się w oczy sympatja dla upadającej Persji, a niechęć do jej wrogów: przedewszystkiem do Turcji, a także do Armenji lub Afganów. Być może, że w pewnej mierze usprawiedliwieniem poglądów Krusińskiego, będzie to przekonanie o wyższości kulturalnej persów, nad innemi ludami Dalekiego Wschodu, przekonanie, jakie sobie w ciągu dwudziestokilkoletniego pobytu w tych krajach wyrobił, a które zapewne łączyło się w umyśle polskiego Jezuity i z poglądami na pomyślny rozwój katolicyzmu w Persji i na jej przyjazny dla Chrześcijaństwa całego, a w szczególności dla Polski, a wrogi względem Półksiężyca stosunek.

Faktem jest niemniej, że szczerze boleje nad chwilowym upadkiem politycznym Persji, nad jej rozprzężeniem państwowem i demoralizacją za ostatniego, przed rewolucją afgańską, narodowego władcy perskiego, szacha Husseina; nad poczynającem się już wówczas ciążeniem Rosji na Persję i nad ciekawym projektem wspólnego z Wysoką Portą jej rozebrania.

Książki to pod każdym względem niepospolite. Dziwi nas tylko niepomiernie, prawie zupełny brak zainteresowania temi rzeczami we własnej ojczyźnie Krusińskiego, gdzie ich widocznie albo nie czytano wcale, albo czytały te nieliczne jednostki, przeważnie duchowni, którym nie robiło różnicy czytanie po łacinie.

Niemniej i dziś ciekawe te relacje i opowiadania Polaka, o dotąd tak mało znanym i dotąd tak oddalonym od nas pod względem kulturalnym i psychicznym, Dalekim Wschodzie, miałyby, o ile sądzić można, wielkie powodzenie wśród szerokiego ogółu polskich czytelników, którzy z zainteresowaniem czytaliby te pamiętniki, pełne treści niecodziennej, w całem tego słowa znaczeniu „egzotycznej", nacechewane wybitną umysłowością i pewnym, swoistym talentem piszącego, nieraz posługującego się ostrą satyrą i dowcipną uwagą.

Nieraz już w obcej literaturze, a często i u nas, „odnawiano" tego rodzaju dzieła historyczno - pamiętnikarskie, z wielkiem powodzeniem. Może takiego powodzenia doczekają się jeszcze

w naszej polskiej literaturze, choć po tylu latach, niepospolite pamiętniki Krusińskiego.

Przyjrzyjmy się obecnie osobistej działalności misjonarskiej i dyplomatycznej Krusińskiego na Dalekim Wchodzie; działalności, która pokrywa się z ostatniemi kartami polskich dziejów misyjnych w Persji w XVIII wieku.

W XVII i w XVIII wieku misje na Wschodzie posiadały charakter stały i względnie nawet zorganizowany, tak, jakbyśmy sobie to teraz wyobrażali. Pracowano na placówkach misyjnych nietylko ofiarnie, ale już wtedy sprawnie, utrzymując nietylko kontakt z krajem macierzystym misjonarzy, a więc tym terenem, który najwięcej, w danym wypadku, dostarczał nowych sił do pracy, — ale i z Rzymem, i z centralnemi władzami danych zakonów. W tej myśli, np. taki Krusiński, w czasie ~~pierwszej~~ swej podróży do Persji, już z drogi, 14 sierpnia 1706 roku, pisał do swoich współbraci w Polsce, dając im wskazówki, w jaki sposób inni polscy misjonarze mogliby do Persji drogą na Moskwę przyjechać. (Acta Jesuitica Secreta w Wiedniu — cyt. u Załęskiego).

Praca misyjna odznaczała się pewną ciągłością, to znaczy, że nietylko nowoprzybywający na placówki misyjne zakonnicy nie potrzebowali od początku robić roboty misyjnej, lecz obejmowali pewien aktywny stan misji, przejmowali z rąk swoich starszych współbraci i poprzedników robotę rozpoczętą, dobrze się rozwijającą, a nawet pewne wartości kulturalne, wiążące najlepiej nowoprzybyłych z tradycjami miejscowemi tej pracy.

I tak O. Krusiński opowiada, że po klasztorach katolickich w Persji zastawał nieraz zasobne nawet bibljoteki miejscowe, mieszczące cenne zapiski i pamiętniki kronikarzy zakonnych, jak np. w klasztorze OO. Karmelitów w Ispahanie, od pierwszej chwili ich przybycia do Persji, w pierwszych latach XVII wieku.

Pamiętniki te i kroniki, stanowiące bezcenny materjał do dziejów akcji misyjnej na Dalekim Wschodzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa i według przypuszczeń samego O. Krusińskiego, zginąć jednak musiały bezpowrotnie w pożodze wielkiej rewolucji perskiej 1725/7 roku.

Jak już wspominaliśmy, działalność misjonarska w Persji rozwijała się przeważnie w kierunku Ormjan, a nawet terytorjalnie w ich środowiskach, poczynając od przedmieścia

Ispahanu — Dżulfa, stanowiącego jakby oddzielne miasto ormjańskie, gdzie mieszkali bogaci przeważnie ormjanie, kupcy, przesiedleni przez Abbasa Wielkiego ze spalonej przez niego dawnej ich stolicy. W tej Dżulfie rezydował właśnie katolicki biskup, noszący tytuł biskupa ispahańskiego; tu także znajdowały się owe katolickie klasztory Karmelitów, Jezuitów i Dominikanów.

Za czasów Krusińskiego, t. j. w pierwszych latach XVIII w., — drugim wywybitnym terenem misyjnym w Persji były, zamieszkałe także w przeważnej liczbie przez Ormjan, północne prowincje państwa, z miastami Erywan i Tyflis. W jednej tylko prowincji Nahiczewańskiej liczono wtedy 9 klasztorów Dominikanów. Pomimo tego ilość katolików - krajowców była jednak w Persji w dalszym ciągu niewielka, a warunki ogólne tak się złożyły, że w Rzymie zaczęło już wtedy słabnąć poparcie tych polskich placówek misyjnych. Ówczesny jenerał Jezuitów wysunął zarzut, że w szczególności misja polskich Jezuitów w Ganda, i inne ich placówki, mają oprócz czysto religijnych celów, znaczenie także i polityczne, a przynajmniej, dyplomatyczne, co niewątpliwie odpowiadało rzeczywistości. Jak wiemy, były one bowiem miejscem zamieszkania stałego rezydenta polskiego przy dworze szacha. Zwierzchność jezuicka miała więc prawo obawiać się, aby jednocześnie z upadkiem państwa Augusta II, którego tron Jezuici uważali już wtedy w Rzymie za niepewny, zły los nie spotkał także wtedy i misji perskiej.

Rozumowanie było dobre, ale środki jakie przedsiębrano — fałszywe i zgubne dla samych tych placówek misyjnych, bo je pozbawiono środków, dezorganizowano i rujnowano, przyśpieszając ich koniec, tak, że gdy do tego jeszcze dopomogło zniszczenie jakie spowodowała rewolucja perska, a na odbudowę nie było środków, misje te tak dotychczas kwitnące, upadły jeszcze na trzydzieści zgórą lat przed pierwszym rozbiorem. Przyczyną tego ich upadku, jako polskich placówek misyjnych na Dalekim Wschodzie, placówek, które Polska popierała i niemi się opiekowała, nie był więc bezpośrednio upadek dawnej Rzeczypospolitej, ale wroga jej, już wówczas, polityka obcych dworów, znajdująca oddźwięk w ówczesnym stosunku zwierzchności jezuickiej do polskich prac misyjnych, których w tych latach już nie popierano.

To też wstrzymano wtedy z Rzymu wszelkie zasiłki dla polskich misjonarzy w Persji, a nawet nie odpowiadano na listy O. Reutta i O. Krusińskiego, którzy, znając najlepiej miejscowe stosunki, chcieli jednakże, i to za wszelką cenę, placówki te utrzymać, przedewszystkiem dla katolicyzmu.

Wobec nurtujących w Rzymie prądów, rada polskiej prowincji Jezuitów powzięła w roku 1707 uchwałę o zwinięciu misji perskiej. O. Reutt, nic jeszcze o tem nie wiedząc, donosił tymczasem swemu prowincjałowi w Krakowie, O. Wdziemborskiemu, o powołaniu do życia nowej placówki misyjnej Jezuitów polskich w Erywanie, na pograniczu między Persją a Turcją, na szlaku wiodącym tamtędy z dalekiej Azji do Europy. Był to zatem krok doniosły, nietylko w rozwoju polskich placówek jezuickich w Persji, ale w dziele katolickiej akcji misyjnej na Dalekim Wschodzie w ogólności. O. Reutt w swoim liście donosił, że nabyto dla tej nowej placówki misyjnej obszerny teren pod budowę kościoła i domu zakonnego, i że wszyscy wyznaczeni do tego zakonnicy z wielką energją pracują; że budowa nowego klasztoru i kościoła rośnie z każdym tygodniem. Prosił tylko O. Reutt prowincjała o przysłanie mu jaknajprędzej jednego, albo dwóch braci zakonnych lub ojców lekarzy, których w Persji bardzo brakuje. Donosił, że zabiegami swymi uzyskał dla misji erywańskiej zwolnienie od podatku z winnic, które stanowiły znaczne źródło dochodu misji. W końcu swego listu, nie mogąc już powstrzymać wzbierającego na postępowanie zwierzchności zakonnej wobec tej pracy, rozgoryczenia, skarży się O. Reutt, iż pomimo takiego rozwoju akcji misyjnej w Persji, brak jest należytego poparcia tej pracy przez zwierzchność jezuicką, a z kraju niedość rąk do pracy przybywa. „Upokorzył mnie w tem Bóg — pisał — że dzieło dla Niego rozpoczęte, własna lub domowa ręka rozpraszać się zdaje i stronę zazdrosnych popiera" (Załęski op. et l. cit. — z Archiwum Prow. Pol. T. J.).

Misja polskich Jezuitów w Persji w rezultacie nie została zwinięta, a tylko naskutek intryg robionych wtedy w Rzymie przeciw polakom, ze strony Niemiec i Austrji, a także i dzięki wzmagającym się już w tych latach wpływom dyplomatycznym Rosji na tym terenie, — z rozkazu jenerała zakonu przekazano te placówki misyjne, w kilka lat potem, włoskim i niemieckim

Kapucynom, jako misjonarzom apostolskim w Armenji. Prowincjał polski XX. Jezuitów X. Reinhold Gert, niemiec z pochodzenia i z ducha, 13 września 1715 roku pisał wówczas do jenerała Jezuitów w Rzymie, X. Tamburini'ego, że misję tę należy skasować, gdyż „więcej w Persji misjonarzy, niż katolików" (Arch. Prov. Pol. Lith. S. I. epist. ad. generales II — u Załęskiego op. et l. cit.). Było wtedy istotnie w Persji 70 misjonarzy różnych zakonów: 50 Dominikanów, 12 Kapucynów, 4 francuskich a 4 polskich Jezuitów na niecałe 15.000 chrześcijan. To prawda. Ale czyż nie poto są właśnie misjonarze, aby nawracać i liczbę chrześcijan wzmagać?

To też jenerał Zakonu nie zgodził się z wnioskiem X. Gerta i placówka misyjna Jezuitów pozostała. Jezuitom polskim pozostawiono tylko dom zakonny i kaplicę w Erywanie, którą jednakże zdołali zatrzymać, prawie do połowy XVIII wieku. Tu też pracowali w latach bezpośrednio poprzedzających wielką rewolucję perską, a także i później, ostatni polscy misjonarze w tej części Dalekiego Wschodu w epoce przedrozbiorowej, do której ogranicza się to studjum.

Ponieważ od kilku lat, bo od czasu legacji generała Rybińskiego, nie przybył do Persji żaden królewski poseł, szlachcic, a w tę daleką podróż jeno kupcy ormjańscy, mieszczanie z pochodzenia, się udawali, co źle było widziane na dworze perskim, który wzbraniał się od okazywania swoim pośrednim, z pochodzenia, dawnym poddanym, należne posłom obcych monarchów honory, — przeto O. Krusiński, który był wtedy jeneralnym prokuratorem misji w Persji, udał się ze specjalną misją od szacha do Warszawy, prosząc króla o wysłanie znów uroczystej, przez kogoś znaczniejszego sprawowanej legacji królewskiej do Persji. Do tej prośby szacha dołączyli jeszcze swe supliki wszyscy misjonarze katoliccy pracujący w Persji a także chrześcijańscy Ormjanie tam zamieszkali, pod wodzą swego patryarchy z Kandahar świeżo połączeni z Rzymem. Patryarcha ich Issaji Hoker Worder przesłał papieżowi Klemensowi XI, za pośrednictwem Krusińskiego, „wyznanie wiary", oraz oddawał się sam ze swoimi owieczkami pod opiekę papieża i pod patronat Rzeczypospolitej i Augusta II.

Wtedy to, na skutek przedstawionej królowi polskiemu, przez Krusińskiego, prośby samego szacha, misjonarzy katolickich w Persji i chrześcijańskich Ormjan tam zamieszkałych z patryarchą ich na czele, Rzeczpospolita zdecydowała się na wysłanie uroczystego poselstwa, z którem udał się do Persji jeden z najznakomitszych magnatów - dyplomatów polskich owego czasu, senator dobrze obznajmiony ze sprawami Dalekiego Wschodu i Turcji, do której już poprzednio posłował — Stanisław Chomętowski. Osobistość to nie tuzinkowa, a jak na owe czasy — nawet pierwszorzędna. Urodzony w 1673, odegrał ważną rolę w walkach wewnętrznych o tron polski, pomiędzy Leszczyńskim i Augustem II, opowiadając się bez zastrzeżeń za tym ostatnim, a nawet stając, w r. 1704, na czele konfederacji przeciw Leszczyńskiemu zawiązanej. Nic dziwnego, że marszałek konfederacki, człowiek zresztą osobiście dzielny i wykształcony, zdolny polityk, dyplomata i administrator, a przytem ze znacznego rodu pochodzący, szybką za nowego króla zrobił karjerę: w r. 1706 zostaje Chomętowski, po przejściu przez szereg mniejszych urzędów — senatorem, jako wojewoda mazowiecki; w latach o których tu mowa 1712 do 1714 posłuje na wschód do Turcji i Persji; w 1719—21 kilkakrotnie do Moskwy jako poseł królewski się udaje, a na dwa lata przed śmiercią (1728), w roku 1726 osiąga jeden z najwyższych urzędów koronnych — zostaje hetmanem polnym.

Dzieje poselstw Chomętowskiego są stosunkowo dobrze znane; niema więc potrzeby dłużej się tutaj nad nimi zatrzymywać. Jeżeli natomiast przyjrzeliśmy się pokrótce dziejom jego dużej karjery dyplomatyczno-administracyjno-wojskowej, to aby tembardziej podkreślić fakt, że misję do Persji w r. 1712 powierzono właśnie tego rodzaju człowiekowi, jednemu ze znaczniejszych senatorów i dygnitarzy ówczesnej Rzeczypospolitej, uważając najwidoczniej misję tę za bardzo doniosłą w planach politycznych Augusta II na Dalekim Wschodzie. Trudno bowiem przypuszczać, aby tu w wyborze osoby decydowały tylko względy religijne: dobra polskich misjonarzy i katolików w Persji.

Tem dziwniejszym jest fakt bardzo zwięzłego omówienia dziejów tego poselstwa polskiego do Persji przez Krusińskiego.

Szczupłość relacji Krusińskiego o poselstwie Chomętowskiego do Persji, można wytłomaczyć tylko tem, że ksiądz Krusiński nie patrzał na tę legację własnemi oczyma; bawił bowiem najpierw kilka miesięcy w kraju, a potem dla złożenia sprawozdań z placówek misyjnych w Persji, pod jego kierunkiem teraz pozostających, udał się z Warszawy do Krakowa i Wiednia; wreszcie, w drodze powrotnej do Persji, był jakiś czas w Rzymie, by osobiście przedstawić jenerałowi Jezuitów stan tych placówek misyjnych na Dalekim Wschodzie i poprzeć wobec niego sprawę ich dalszej egzystencji i pomyślnego rozwoju, jaki im nasz jezuita przepowiadał, na zasadzie wieloletniej pracy misyjnej w Persji. Wtedy to, wyjednał ks. Krusiński u jenerała Jezuitów Tamburini'ego ową przychylniejszą dla Jezuitów polskich w Persji decyzję, o której już była mowa.

Z Rzymu popłynął Krusiński do Konstantynopola, skąd drogą lądową udał się do Persji, by zapowiedzieć, z polecenia Augusta II, przybycie nowego poselstwa od Rzeczypospolitej.

Poselstwo to, sprawowane też przez dygnitarza — podskarbiego koronnego Doręgowskiego, sekretarza poprzedniej legacji Chomętowskiego, wyruszyło z Polski w połowie 1713 roku, drogą przez Konstantynopol. Tu jednak zostało zatrzymane, albowiem wielki wezyr odmówił Doręgowskiemu paszportu do Persji, wobec czego po dwóch latach daremnych targów w tej sprawie i oczekiwania, podczas którego Doręgowski komunikował się z jednej strony z Warszawą, prosząc o instrukcje, a z drugiej z Ispahanem, zapowiadając na dworze szacha swoje przybycie, — musiał ów niedoszły poseł powrócić do kraju, wyczerpawszy wszelkie możliwości przedostania się do Persji. Król znalazł się teraz w niemiłem położeniu, bo zapowiedź przybycia oficjalnego poselstwa zawiózł już szachowi, w imieniu króla — Krusiński. To też w r. 1715 wysłano znów od dworu warszawskiego, jako posła i stałego rezydenta polskiego przy osobie szacha w Ispahanie, innego Jezuitę, O. Ignacego Wieczorkiewicza, bo O. Krusiński zajęty teraz, jako generalny prokurator, sprawami wyłącznie misyjnemi, nie mógł już sprawować tego dyplomatyczno-politycznego urzędu. Gdy natomiast w latach 1714—17 kolejno pomarli dotychczasowi przełożeni poszczególnych polskich placówek misyjnych w Persji, wówczas, młody i energiczny ksiądz Wieczorkiewicz z powo-

dzeniem ich zastępował, a w roku 1720 został przełożonym całej perskiej misji Jezuitów polskich, podczas gdy ksiądz Krusiński zajął się wówczas znowu, tym razem już na krótko, akcją dyplomatyczną na dworze szacha, zmierzającą już nie do klecenia jakiegoś sojuszu polsko-perskiego, co w tym latach byłoby podwójną efemerydą, lecz do wyzyskania resztek autorytetu Rzeczypospolitej w Persji dla celów rozwoju placówek misyjnych i katolicyzmu w tym kraju.

Rozpoczyna się teraz w Persji okres prześladowań, łatwy do wytłomaczenia, jako reakcja podsycana przez narodowy szyityzm, przeciwko chrześcijaństwu, tak bujnie tam kiełkującemu. Prześladowania te wszczynają schizmatyccy Ormjanie, podburzani przeciwko katolikom przez rosnące wtedy w Persji wpływy rosyjskie. Rząd perski prześladowaniom tym przeciwstawiał się tylko w teorji, w zasadzie jednak chętnie widział tłumienie nowej, szerzącej się w państwie religji, gdyż, jeśli wierzyć cyfrom, podawanym ze strony perskiej, liczba katolików w państwie szacha miała, około 1715—20 roku, wynosić blisko 400.000! Jest to cyfra tak znaczna, że trudno jej dawać wiarę, tembardziej, że tak bardzo odbiega od przytoczonej poprzednio innej cyfry 15.000, mającej charakteryzować stan katolicyzmu w Persji na początku XVIII wieku. Gdyby nawet przyjąć i po tej stronie przesadę, na niekorzyść pracy polskich misjonarzy w Persji, świadomie popełnioną, i cyfrę katolików około 1725 roku, t. j. w przeddzień wielkiej rewolucji w Persji, określić na 200.000, co jest zupełnie możliwe, wówczas zrozumiemy ogrom stuletniej działalności misyjnej, jaką Kościół Katolicki prowadził w tym kraju, dzięki bezgranicznemu poświęceniu i wielkiej pracy ofiarnych swych kapłanów i zakonników - misjonarzy, w znacznej mierze — polaków.

Ksiądz Krusiński, czyniąc jaknajusilniejsze starania o zachowanie i pomnożenie dorobku katolickiego w Persji, zbliżył się wtedy w specjalny sposób do dworu szacha i wyższych urzędników, aby zdobyty w ten sposób wpływ osobisty na osoby ze dworu i z rządu, wyzyskać na korzyść misji. Sam opowiada w swoich pamiętnikach, że chcąc sobie zjednać jedną z najwpływowszych osobistości w rządzie, ministra dworu szacha perskiego, Nachdyszkiara Baszę, ofiarował mu piękny, bogato ilustrowany egzemplarz historji świętej. Pers oczywiście nic nie zrozumiał, lecz był bardzo wzruszony tym darem Krusińskiego, a obrazki tak mu się podobały, iż pochwalił się nimi przed swoim panem. Szach obejrzawszy z zainteresowaniem książkę, kazał wezwać nazajutrz Krusińskiego i polecił mu przygotować sobie objaśnienia do tych obrazów, w języku dworskim perskim. Drobny ten incydent sprawił, że odtąd Krusiński, który już doskonale władał tym językiem, wszedł jako stały urzędnik do kancelarji dyplomatycznej szacha i był używany przy tłomaczeniu i pisaniu najważniejszych aktów dyplomatycznych. W r. 1715 pisał akt persko-francuski w sprawie kompanji handlowej.

Tem też tylko tłomaczy się, że uzyskał on łatwy dostęp do archiwów ispahańskich i tyle wiadomości dotyczących stosunków polsko-perskich mógł na miejscu zasięgnąć, a wiele dokumentów odpisać. Jak wiemy, nosił się też z zamiarem wydania najważniejszych aktów perskiej kancelarji dyplomatycznej i przez szereg lat pracę w tym kierunku prowadził. Udaremniła ją , w kilka lat potem wybuchła rewolucja, która w znacznej mierze zniweczyła nietylko pracę Krusińskiego, ale i same archiwa ispahańskie.

Prześladowania katolików, w szczególności zakonników i misjonarzy, rozpoczęły się w Persji na większą skalę, w kilka lat później, około roku 1717. Rząd perski nakładał na poszczególne placówki misyjne, podatki z racji posiadanych przez nie winnic, jako ich głównego źródła dochodu. Podatki te, na które nie było w Persji jednolitej stawki, lecz które płacono według indywidualnych zarządzeń lokalnych, a nieraz samowolnych władz administracyjnych, bywały często stosowane jako represje. Wymierzano je wówczas niby-to legalnie, w gruncie rzeczy w sposób niesprawiedliwy i w takiej wysokości, aby misjonarze nie mogąc ich zapłacić, byli zmuszeni do opuszczania swej własności ziemskiej, tego jedynego źródła skromnego utrzymania, i samych swoich placówek.

W roku 1718 oliwą dolaną do ognia był, popierany skrycie przez rząd perski, napad miejscowych Ormjan na kościół katolicki w Tyflisie.

Tak w sprawach podatkowych, jak i w sprawie tej gwałtownej i otwarcie tolerowanej przez rząd perski napaści na katolików, za którą w państwie szacha poszły i inne, O. Krusiński

zabiegał w sposób bardzo gorący u konsula francuskiego, Gardanne'a i wywołał jego oficjalne „démarche" u szacha, co odniosło chwilowy skutek i osłabiło nieco bieg rozpoczynających się prześladowań, tak ze strony czynników społecznych jak i rządowych.

Pod wpływem jednak tej polityki, i pod naciskiem cara Piotra Wielkiego na Persję, naciskiem tak religijnym, jak militarnym, słabsi katolicy-tubylcy oportunistycznie sprzyjający postępom tych wpływów na Dalekim Wschodzie, (zakończonych, jeśli chodzi o Persję, — jak wiadomo — traktatem podziałowym cara z sułtanem tureckim Achmedem II w 1724 roku, przyczem Dagestan i część prowincji perskiej Szirwan, z miastami Derbent i Baku dostają się Rosji, natomiast Tebris, Hamadan i Erywan — Turcji — część tych słabych katolików obojętniała dla wiary, część najsłabsza przechodziła otwarcie na popieraną przez Rosję schizmę.

Trochę otuchy wstąpiło w serca misjonarzy, gdy w r. 1718 przybył do Persji poseł Ludwika XV Boure-Garde, na czele poselstwa i kompanji kupców francuskich. Było to jednak chwilowe złudzenie raczej, niż realne widoki na trwałe polepszenie położenia katolików w Persji, gdyż poseł francuski, dla braku energji i powagi, nic w Ispahanie nie zdziałał i z niczem odjechał, zdobywszy tylko pewne trwalsze koncesje w sprawach dotyczących handlu francuskiego na Dalekim Wschodzie i położenia prawnego kupców francuskich w państwie szacha.

Wówczas, przyjaciel polskich Jezuitów, tłomacz kancelarji szacha, Hali Tembeg, sam zdaje się katolik, doradził im, aby, celem polepszenia i unormowania położenia katolików w Persji, koniecznie postarali się o sprowadzenie do Ispahanu, od lat kilku nie widzianego tu już poselstwa królewskiego z Polski. W tym celu, z końcem roku 1719, wybrał się O. Wieczorkiewicz do Warszawy, gdzie wręczył Augustowi II obszerny memorjał łaciński o prześladowaniu katolików w Persji i o stanie istniejących tam i pracujących placówek misyjnych. Prosił też króla o wysłanie do Persji nadzwyczajnego posła i wyznaczeniu znowu zpośród zamieszkałych w Persji Jezuitów, stałego rezydenta przy dworze szacha.

Król jednak, ani nie miał pieniędzy na wysyłanie tak kosztownej legacji, ani wogóle z tą sprawą specjalnie się nie kwapił.

Po kilku miesiącach posłem i legatem królewskim w jednej osobie został mianowany sam O. Wieczorkiewicz i otrzymał z kancelarji królewskiej odpowiednie listy. Pieniądze na drogę nie zostały mu jednak wypłacone, tak, że je sobie dopiero sam, z trudem, uzbierać musiał. Wybrał się tedy nasz misjonarz po kweście do rodzinnej Wielkopolski, gdzie, od dworu do dworu i od parafji do parafji, uzbierał coś z tysiąc złotych i z tą niewielką kwotą wybrał się dopiero do Persji, dokąd z wielką trudnością dotarł z powodu poczynającego się już buntu Afganów i wojny domowej.

W czasie tej dłuższej, bo blisko dwuletniej, nieobecności O. Wieczorkiewicza w Persji, zarząd placówek misyjnych polskich spoczywał w rękach O. Krusińskiego, a niebawem, po wyjeździe O. Wieczorkiewicza, w r. 1720, na superjora Jezuitów do Konstantynopola, miał mu być całkowicie oddany. I choć te rządy Krusińskiego nie były zbyt długie, a cały ich dorobek do szczętu zniszczyła rewolucja perska, która niebawem, z taką żywiołową siłą, w całym kraju wybuchła, to jednak dały one jeszcze jedną, przejściową wprawdzie i nietrwałą, ale świetną, ostatnią kartę polskich dziejów misyjnych i dyplomatycznych w Persji w XVIII wieku.

Gdy w roku 1714, O. Krusiński po raz trzeci przybył do Persji z Polski, zastał był wtedy misję Jezuitów w bardzo ciężkiem położeniu materjalnem, wskutek poczynających się już represji administracyjno - finansowych władz perskich. Uzyskawszy jednak tak mocną pozycję osobistą na dworze szacha, pisząc listy urzędowe i traktaty z obcemi państwami zawierane i kierując, na wzór istniejącej w Stambule, szkołą tłomaczów — mógł O. Krusiński tak wiele zdziałać dla spraw misyjnych, jak prawie nikt z jego poprzedników. Znany zresztą i bardzo dobrze notowany w Watykanie i na dworze w Warszawie, posiadał dość osobistego autorytetu, dość szerokie horyzonty i odpowiednie przygotowanie, aby odegrać w tej ostatniej fazie przedrozbiorowych stosunków polsko-perskich bardzo poważną i ze wszech miar dodatnią rolę.

Zdobywszy sobie uznanie i wdzięczność szacha, za oddane mu usługi, otrzymał O. Krusiński w nagrodę dekret rozkazujący gubernatorom Erywanu i Tyflisu, tych dwóch ośrodków, w których miały miejsce jawne gwałty i napaści na katolików, uka-

ranie winnych zniszczenia kościołów i okazanie wszelkiej pomocy przy ich odbudowywaniu. Wielokrotnie uczestniczy odtąd O. Krusiński w oficjalnych legacjach Stolicy Apostolskiej na dworze perskim, z których pierwsza sprawowana przez włocha, biskupa ispahańskiego, Barnabę Fidelisa z Medjolanu, otrzymała wprawdzie audjencję u szacha, w Tebriz, ale spełzła na niczem, z powodu nieudolności samego Barnaby; dopiero druga z kolei legacja sprawowana przez samego Krusińskiego, pożądany osiągnęła skutek. W latach następnych, w dalszym ciągu występował O. Krusiński w tej roli, jako legat papieża i monarchów chrześcijańskich, a w pierwszym rzędzie — Rzeczypospolitej, przy dworze perskim.

W jesieni 1720 roku przychodzi dla O. Krusińskiego oficjalna nominacja papieska na urząd generalnego prokuratora wszystkich misyj katolickich w Persji u dworu szacha, oraz listy papieża, cesarza Karola VI i Ludwika XV do szacha, które Krusiński wręcza następnie szachowi na specjalnej, bardzo uroczystej audjencji.

W przeciągu następnych dwóch lat, t. j. do stycznia 1722 roku, miał znowu O. Krusiński cały szereg mniej lub więcej uroczystych posłuchań u szacha, tak z polecenia papieża, jak monarchów chrześcijańskich, których sprawy polityczne miał sobie w tym czasie stale powierzone. Załatwiał kwestje tak trudne, jakim nie mogli podołać zawodowi dyplomaci na dworze perskim, a wszystko to dla niepospolitego miru osobistego, jaki miał na dworze i wyjątkowego szacunku, jaki mu okazywano, nadspodziewanie łatwo mu przychodziło.

Uzyskał w tym czasie 6 ważnych dekretów szacha na rzecz misyj katolickich w Persji, dla Jezuitów, Kapucynów i Dominikanów; sprawił to, że chwilowo nietylko zaprzestano wszczętych po cichu prześladowań, ale że nowy, pomyślny rozwój pracy misyjnej w Persji, dzięki temu znakomitemu kapłanowi polskiemu i jego niezmordowanym a umiejętnym staraniom, się zapowiadał. To też zasługa O. Krusińskiego w tym względzie jest wielka.

Zupełnemu jednak wypełnieniu wydanych dekretów szacha, nadających nowe prawa i przywileje misjom katolickim w Persji, przeszkodziła, a nawet zgoła w niwecz obróciła całą pracę, rewolucja w tym kraju, z rąk której sam O. Krusiński zaledwie

z życiem uszedł. 25 sierpnia 1725 opuszcza on Persję i udaje się z polecenia biskupa ispahańskiego do Rzymu, drogą na Konstantynopol i Kraków.

Bawiąc wtedy przez czas dłuższy w Rzymie, w r. 1726, pisze tu swe znakomite dzieło o stosunkach perskich, tłomaczone potem z łaciny i wydane we wszystkich, jak to już poprzednio mówiliśmy, językach europejskich... za wyjątkiem polskiego!

Z początkiem 1727 roku jest już Krusiński w Konstantynopolu, gdzie nie mogąc zrazu dalej na Wschód jechać, z powodu szalejącej w Persji rewolucji Afganów, pozostaje czas dłuższy, i tu, z polecenia Wielkiego Wezyra i przy pomocy zecerów, żydów z Polski, zakłada i prowadzi przez kilka miesięcy, pierwszą urzędową drukarnię turecką, mającą służyć celom dyplomatycznym i polityczno-państwowym Wysokiej Porty. Tu też wyszła po raz pierwszy drukiem, po turecku, owa relacja Krusińskiego o poselstwie tureckiem Duri-Effendiego do Moskwy i Persji, przetłomaczona potem przez samego autora na łacinę i w lat kilka później wydana drukiem w Rzymie, wraz z traktatem o stosunkach polsko - perskich. Mylnem jest jednak zdanie Załęskiego, że w czasie tej czwartej swojej bytności na Wschodzie, X. Krusiński do Persji nie dojechał. 11 czerwca 1727 roku, jest Krusiński w Ispahanie na uroczystej andjencji u szacha, jako legat papieski, a w styczniu 1728 otrzymuje przychylną jego odpowiedź i obietnicę dalszej życzliwej opieki tak nad misjonarzami, jak nad ich placówkami misyjnemi, nad kościołami, klasztorami i wszystkimi chrześcijaninami w Persji. Nie doczekał się jednak zmiany tych stosunków na lepsze i wykonania obietnic szacha, z powodu zupełnej zmiany stosunków w Persji i wyjazdu z towarzyszami do Europy, wyjazdu, który zamknął tę kartę dziejów misyjnych w Persji w XVIII wieku.

Nim to jednak nastąpiło, próbował O. Krusiński wszelkiemi sposobami pozostania i prowadzenia pracy pod zmienionym régime'em afgańskim. Jako znający się na sztuce lekarskiej, w najogólniejszych przynajmniej zarysach, — bo medycyny, o ile nam wiadomo, nie studjował naukowo a tylko, praktycznie i z konieczności posiadł sztukę leczenia najprostszych chorób i ran, — wyleczył rannego wodza powstańców afgańskich, —

Mir-Machmuda, a w ten sposób, z chwilą zwycięstwa tych ostatnich, dostał się pod jego protekcję. Stale jednak sympatyzował bardzo wyraźnie z persami, jako narodem znacznie od afganów wyższym pod względem kulturalnym, i z dawnym rządem perskim, jako bądź co bądź tolerancyjnym, a nawet w pewnych okresach przyjaznym dla katolicyzmu, i tych swoich sympatyj w pracach swoich nie ukrywa.

Wracając, był O. Krusiński czas dłuższy w Konstantynopolu, gdzie znowu kierował założoną przez siebie drukarnią sułtańską. Mieszkał wtedy w stolicy Turcji przez całe trzy lata, pragnąc najwidoczniej doczekać się chwili możliwego do Persji powrotu. Chwila ta jednak nie nadchodziła; ciągłe niepokoje rewolucji i zamieszek wewnętrznych a także otwarcie wrogie względem chrześcijaństwa stanowisko muzułmańskich afganów, narodu w rękach którego spoczywała teraz cała władza w państwie, rzecz tę uniemożliwiały.

Gdy się o tem przekonał, wyjechał ks. Krusiński do Rzymu, gdzie bawił dwa lata, poczem widzimy go w Polsce: w klasztorach jezuickich w Kamieńcu i Jarosławiu, a od r. 1736 we Lwowie i w Ostrogu, gdzie był prokuratorem kolegjum.

W roku 1740 X. Krusiński jeździł znów, tym razem po raz piąty i ostatni w życiu, z polecenia Stolicy Apostolskiej do Persji, dla zbadania warunków i terenu pod nową pracę misyjną na miejscu. W Persji bawił przez cały rok. Był przyjęty, jako poseł papieski, przez nowego szacha, Nadira, pod którego rządami kraj odzyskał spokój i d o b r o b y t, lecz nic u niego nie wskórał. Zezwolenia na pracę katolickich misjonarzy w jego państwie nie otrzymał. A że i placówki dawnej pracy misyjnej opustoszały i stały w ruinie, w jaką je obróciła rewolucja 1727 roku, przeto O. Krusiński pojechał raz jeszcze do Rzymu z raportem, poczem powrócił do kraju i pracą misyjną na Dalekim Wschodzie, w Persji, pracą której poświęcił najlepsze i bezwątpienia najpiękniejsze swe lata, zajmował się już odtąd tylko w swoich pismach. Mieszkał teraz, po powrocie z Persji, w Brześciu Litewskim, potem został teologiem domowym hrabiego Turloni, starosty w Gorszynie i z nim razem odbył w r. 1748 podróż swoją ostatnią do Warszawy, na Sejm. W Warszawie będąc, darował do Bibljoteki Załuskich pisane i drukowane swe księgi tureckie, a także zapewne i ów rękopis, o którym przechowały się wieści, choć jego samego nie udało nam się odnaleźć. W roku 1756 zmarł Ojciec Tadeusz Krusiński w klasztorze OO. Jezuitów w Kamieńcu Podolskim, gdzie ostatnie trzy lata swego życia przepędził, dnia 22 maja, w wieku lat 81. Z jego śmiercią przerywa się też ta nić, jaka łączyła Polskę z Persją na przestrzeni prawie półtorawiekowej, we wzajemnych stosunkach dyplomatycznych i kulturalnych; w stosunkach, w których w sposób na ogół tak mało znany, wyraził się nietylko bezpośredni, a jakżesz wydatny, udział Polski w dziejach misyjnych Kościoła, lecz także nasza własna myśl religijna i polityczna.

Patrząc na te dzieje z tego punktu widzenia, jaki jest nam dziś dostępny, to jest w oparciu o relacje, rękopisy i pisma drukowane, o te nieliczne w literaturze naszej i obcej źródła i rozprawy, mimowoli nasuwa nam się myśl, że Polska rękoma swoich ofiarnych misjonarzy zapisała sobie w wielkiej księdze cywilizacji chrześcijańskiej na Wschodzie nie tę jedną tylko piękną kartę. Że z tych wysiłków, prócz ich dziejów tylko samych i pięknej, starej, nie ustępującej innym narodom chrześcijańskim, tradycji misyjnej, nie zostało nic jak tylko chwalebne wspomnienie zbożnego i mądrego trudu, za to nie potrzebujemy rumienić się wobec historji... Cała Persja, ten kraj o starych tradycjach i pięknej własnej tysiącletniej kulturze duchowej, przechodził wtedy w pierwszej połowie XVIII wieku bardzo poważne wstrząsy i przemiany wewnętrzne. Brak mu było w danej chwili wodzów o zdrowem ciele i duchu. 28 września 1728 abdykuje przedstawiciel starożytnej dynastji Sefidów, niedołężny szach Hussein, na rzecz uzurpatora, chwilowego zwycięzcy na polu walki, afgańskiego księcia Mir-Machmuda. Lecz walka nie ustaje. Potomkowie Sefidów walczą o swe dawne prawa do korony szachów. W 1735 roku umiera ostatni potomek tego rodu.

Wieloletnie niepokoje i rzezie przyczyniły się do ogólnego upadku kultury w kraju, a także zniszczyły, prawie doszczętnie, cały dorobek Kościoła Katolickiego w Persji. Polska, chyląc się w tych latach ku upadkowi, nie była zdolną do podjęcia na nowo dzieła misyj perskich, a gdy w końcu XVIII w., w 1779, po długich zmaganiach wewnętrznych, objęła tron w Persji do dziś panująca dynastja Kandżar, byliśmy w dobie

najstraszniejszego rozprzężenia przed drugim rozbiorem. Idea misyj perskich odżyła raz jeszcze za Piusa IX, lecz dzieje tych wysiłków wykraczają już poza ramy tego studjum.

Polskę Odrodzoną łączą z odległą Persją, szacowne węzły nigdy i niczem niezamąconej przyjaźni, jaką przekazały nam wieki; jakiej uczą nas dzieje wielkich i bohaterskich, lub niemniej godnych pamięci i wspomnienia przodków.

Zmieniły się dziś i czasy i ludzie... Nie zmieniły się tylko i nic nie straciły na wartości, owe wielkie chrześcijańskie tradycje Rzeczypospolitej, które kazały jej być przedmurzem Chrześcijaństwa i krzewicielem prawdziwego pokoju między narodami; które kazały jej łączyć się z tymi, co tego pokoju pragną, przeciwko tym, co go naruszają.

* * *

Sięgając wstecz do dziejów stosunków polsko-perskich na gruncie przedewszystkiem religijnym, którego najwymowniejszym przejawem były misje katolickie w Persji, centralne zagadnienie tego szkicu, nie możemy, wiedzeni zainteresowaniami przeszłości, nie przypomnieć jeszcze jednego jej ogniwa, które skuwało ten łańcuch półtorawiekowych wzajemnych stosunków.

Tem ogniwem są, i dziś jeszcze pozostaną, pomiędzy Polską a Persją — zainteresowania kulturalne, których najpiękniejszym pomnikiem jest, jeśli chodzi o znajomość kultury perskiej w Polsce, dokonane w pierwszej ćwierci XVII wieku tłomaczenie „Księgi Perskiej: Ogród Różany" perskiego poety Saadego, przez znakomitego tłomacza Samuela Otwinowskiego — poetę w stylu Jana Kochanowskiego:

„Wiele tych, co w swym wieku począwszy budować,
Niedokończonej prace odbieżeć musieli,
I drudzy, którym po nich przyszło następować,
Tejże roboty potem dokonywać chcieli,
Ale jako i pierwszy — ustali w tej mierze...

(„Ogród Różany" tłom. Otwinowskiego str. 5)

Otwinowski był pierwszym co w Europie tłomaczył perskich poetów. Tożsamo dzieło przełożyli dopiero w 1634 na francuski André du Ryer, a w roku 1660 na niemiecki — niejaki Olearus.

A. Chodźko, który w drugiej połowie XIX wieku przyswoił literaturze polskiej wspaniały dramat perski i perską komedję, znalazł w tragedji „Męczeństwo Alego" — takie głębokie zdanie, którem zamykamy to studjum:

„O córo cnotliwa! Sen twój nie snem jest, lecz rzeczywistości samej odczuwaniem... W gronie życiowych biesiadników wybiła godzina moja w której spełnić mam puhar podany mi ręką Przeznaczenia..."

Karta dziejów odwróciła się i nową dziś po latach zapisuje się treścią...

Dzieje te nawiązują same do wielkiej tradycji historji politycznej, religijnej i kulturalnej obu Narodów: Polski i Persji:

Tak rzecze Zaratustra, bo oto w ciągu wieków składa się ofiara:

„Ku chwale Wodza istot niebieskich, Rządcy stworów ziemskich i tych co żyją na głębinie, Pana Świętego Świętych na niebie i ziemi"...

(Avesta, Vispered I, 1)

Literatura przedmiotu:

I. Źródła:

„Avesta" — livre sacré du Zoroastrisme, éd. C. de Harlez, Paris 1881.

Avril Filippe: „Podróż do różnych krajów Europy i Azji przez missjonarzów S. J. w roku 1690 odprawiona", tłom. z francuskiego X. Remigjusz Ładowski S. J., w Warszawie, w drukarni u P. Dufour, konsyljarza nadwornego J. K. M., r. 1790.

„Collection de documents inédits sur l'histoire de France — Les négociations de la France dans le Levant", Paris 1848, éd. Charrière, vol. I. p. 173—174.

Firdusi: „Szach Namech", Warszawa 1855, przekład polski Lucjana Siemieńskiego.

„Korrespondenz des Kaisers Karls V.", ed. Karl Lanz, Leipzig 1845, t. I. str. 52, 292—295.

Krusiński Tadeusz: „Wiadomości o rewolucji perskiej", rękopis polski z XVIII w. Bibljotece Kórnickiej, Nr. 140, str. 130.

tenże: „Prodromus", typis coll. Soc. Jesu, Leopoli 1734.

tenże: „De legationibus polono-persicis", Leopoli 1740.

tenże: „Tragica vertentis belli persici historia", Leopoli 1740.

„Le livre de Zoroastre", éd. de Frédéric Rosenberg, St. Petersbourg, 1904.

„Libri legationum", rękopis w Archiwum Głównem Akt Dawnych w Warszawie, tom XXVII kk. 56—99.

„Metryka Koronna", rękopis, tamże, tom 206, kk. 774—784.

Muratowicz Sefer: „Relacja obywatela Warszawskiego od Zygmunta III króla polskiego dla sprawowania rzeczy do Persji w r. 1602 wysłanego", w drukarni J. K. Mci i Rzptej Mitzlerowskiej, Warszawa 1777.

„Persia — seu Regni Persici status", ed. Lugduni A. D. 1663, ex officina Elzeviriana, cz. II. str. 195 i nast.

Saade: „Perska Księga — Ogród Różany", przekład polski Samuela Otwinowskiego JKMci Króla Zygmunta III sekretarza, Warszawa 1879 wyd. dr. J. Janicki.

II. Opracowania:

Barącz Sadok: „Żywoty sławnych Ormjan w Polsce", Lwów 1856.

Brown Józef: „Bibljoteka pisarzów asystencji polskiej Towarzystwa Jezusowego", Poznań 1862.

Bentkowski Feliks: „Historja literatury polskiej", Warszawa 1814, t. II, str. 773—788.

A. Chodźko: „Théatre persan", Paris 1878.

Czermak Wiktor: „Plany wojny tureckiej za Władysława IV".

Encyklopedja Illustrowana Trzaski, Everta i Michalskiego, t. II, str. 1146.

Encyklopedja ogólna wiedzy ludzkiej, nakł. J. Ungra, Warszawa 1874, „K", str. 239.

Encyklopedja powszechna Orgelbranda, Warszawa 1864, t. XVI, str. 172; 1874, t. VI, str. 471; 1900, t. VIII, str. 639.

Encyklopedja Powszechna Illustrowana (Wielka), Warszawa 1908, t XLI, str. 183.

Encyklopedja Powszechna Guttenberga, Kraków, t. VIII, str. 183.

Estreicher Karol: „Bibljografja polska", Kraków 1905, t. XX, str. 304.

de Fiennes: „Les: „De legationibus polono - persicis" du P. Krusiński", Paris 1810.

Grand Dictionnaire Larousse Illustré, vol. IX, p. 1272.

Grothe Hugo: „Wanderungen in Persien, Berlin 1910.

Kapitańczyk K.: „Udział Polski w dziele misyjnem", Poznań 1933, str. 75—82.

Korbut Gabryel: „Literatura polska", Warszawa, 1918, t. II, str. 11.

Krymskij A.: „Istorija Piersii", Moskwa 1909.

Lavisse Ernest: „Histoire générale", Paris 1895, vol. V, p. 869—874.

Malcolm sir John: „Histoire de la Perse", Paris 1821, vol. I et II.

Muchliński Antoni: „Materjały do dziejów Kościoła polskiego, w językach wschodnich pobrane" w „Pamiętniku religijno-moralnym", Warszawa 1861, t. VII, str. 531—553.

Niesiecki Kasper: „Herbarz polski", wyd. Bobrowicza, t. X, str. 75.

Załęski Stanisław: „Jezuici w Polsce", 3 tomy, Lwów 1902.

tenże: „Misje w Persji w XVIII wieku pod protektoratem Polski", w wyd. „Misje Katolickie", Warszawa 1882.

Zieliński Feliks: „Xiądz Krusiński" (wiadomość historyczna), w Bibljotece Warszawskiej, 1841, t. IV, str. 375—397.

Résumé de l'ouvrage:
„MISSIONNAIRES ET DIPLOMATES POLONAIS EN PERSE au XVII-me et XVIII-me siècles"

par. M. STANISŁAW BRZEZIŃSKI
docteur ès-lettres
de l'Université de Varsovie.

Les relations polono-persanes commencent vers l'an 1400 et sont de ce fait postérieures aux contacts qu'eurent avec la Perse les Etats Occidentaux; contactes, datants pour la Bourgogne et pour Venise p. ex., du XIV-me s., époque lointaine du règne du premier Jagellon sur le trône de Pologne, époque toute consacrée à une consolidation intérieure de nos forces nationales, qui durent s'épanouir quelques années plus tard, dans la victoire mémorable de ce roi sur les champs de Grünwald et de Tannenberg, en 1410.

La Mongoie et la Turquie, influencaient alors fort peu sur la constellation politique de l'Europe et ce n'est qu'après leur prise de position sur notre continant, comme Empire Ottomane, avec Constantinople pour capitale (1453), que l'Europe entière, et en première ligne la Pologne et la Hongrie s'orientèrent du côté du danger Musulmans qui allait bientôt les menacer jusque dans les fondements de leur existence nationale et politique.

On chercha alors à se lier mutuellement en Europe et à se faire des amis en Asie, afin de mieux tenir tête au drapeau vainqueur de l'Islamisme.

C'est en cette même année 1453, qu'une première ambassade française fut envoyée en Perse par Charles le Téméraire. Les envoyés du prince firent leur route à travers la Pologne, y furent cordialement acceuillis à la cour de Cracovie, par le roi

de Pologne Casimir Jagellon, et bénéficièrent largement, dans la suite, des bonnes relations que ce roi avait avec les princes d'Astrachan et des régions du Wolga, que les légats bourguignons avaient à traverser dans leur voyage.

Une autre légation Vénitienne, celle d'Ambroise Contarini, revenait de Perse par la Pologne en 1474 et fut tenu d'y remplir un message d'amitié de la part du Schah de Perse — Hussein, pour le roi de Pologne Casimir Jagellon.

Mais les Jagellons, qui avaient d'abord sacrifié à la cause chrétienne un de leur plus glorieux représentant, le jeune Ladislas d'Hongrie et de Pologne, tombé dans la bataille de Warna, et ensuite le jeune Louis de Hongrie sur les champs de Mohacs en 1526, furent menacés trop directement par le danger croissant de l'invasion islamique, pour se donner le loisir de rechercher de bonnes, mais trop lointaines relations diplomatiques avec un pays ne comptant que fort peu en Asie au point de vue politique et militaire, comme l'était la Perse de Darius et de Xerxès, au début de la Renaissance.

Ce n'est qu'après la reconstitution de l'Etat Persan moderne, vers la fin du XV-me siècle, par Abbas le Grand, 1586—1628) que des relations plus suivies s'établirent entre la Perse et les pays européens. Ces relations furent précédées par une série de voyages d'explorateurs et de colonisateurs anglais, qui s'en furent en Orient et jusqu'aux Indes, et traversèrent l'Asie-Mineure et la Perse.

C'est en même temps que ce jouèrent deux ou trois épisode 3 de nature politique, qui devaient préluder à des relations plus suivies entre l'Occident Européen et la Perse.

Ainsi: une tentative de la part du Schah de Perse de se mettre relations avec Charles - Quint, en 1516. Cette tentative entreprise a l'aide d'un moine maronite du Liban, envoyé en ambassade en Europe, eut un épilogue peu connu dans une ambassade royale du chevalier de Balby.

Sans entrer dans des détails d'importance secondaire pour ce qui constituait l'idée des relations polono-persanes au XVII-me et XVIII-me siècle, il nous suffira d'appuyer ici sur leur double caractère: politique et religieux. Le motif politique, nous venons de l'indiquer. Le motif religieux ne demande point d'explications spéciales, car, — et nous tenons à le dire ici très clairement,—il n'avait d'autre but que la réalisation d'une conception purement missionnaire et religieuse, selons l'idée de l'Eglise Universelle.

Voici quelques - uns des points essentiels concernant ces relations: c'est après un voyage de reconnaissance, d'un envoyé du roi de Pologne Sigismond III de Waza — un certain Sefer Muratowicz, en 1602, qu'une première ambassade persane de Mechter Lubik Turchwan, en 1605, et une autre du célèbre diplomate persan — l'anglais Robert Sherley, s'en vint en Pologne en 1607. La première fut suivie de près, d'une légation que le pape Clement VIII dirigea en Perse avec le concours de la Pologne.

Sous Ladislas IV de Waza, et son frère, le troisième roi de cette dynastie sur le trône de Pologne — Jean Casimir, mariés tous les deux successivement à la même princesse française: Marie - Louise de Gonzague, — les relations polono-persanes se développèrent; elles eurent une série d'ambassades réciproques, et atteignirent leur point culminant dans l'oeuvre mémorable de cette reine vis-a-vis des missions: une première fondation missionnaire de Jésuites français et polonais en Perse. Les Jésiutes de cette fondation, qui datait de 1646, suront donner à leur oeuvre missionnaire un développement considérable: ils eurent en Perse plusieurs maisons de leur congrégation, y bâtirent des églises dans la capitale même à Ispahan, à Szamachi, à Giulffa, à Erywan et en d'autres villes persanes, et s'y maintinrent jusqu'à l'époque de la révolution, qui renversa en 1724/5 le régime existant en ce pays, établi par Abbas I, et entrava pour de longues années, si non pour toujours, le développement propice de la christianisation alors possible de la Perse.

Deux Jésuites polonais s'y distinguèrent spécialement comme missionnaires et diplomates: ce fut, sous Jean III Sobieski — le Père Zapolski, et dans les premières année 3 du XVIII-me siècle, le P. Thadée Krusiński, connu en Europe pour ses ouvrages remarqubles sur l'histoire et la civilisation persanes.

L'histoire de cette activité polonaise sur le terrain religieux en Perse, constitue sans nul doute un précieux témoignage de la part que la Pologne prit à l'oeuvre missionnaire de l'Eglise Catholique, et de sa propre valeur comme propagatrice de la civilisation latine en cette partie de l'Extrême Orient.

BIBLIOTEKA UNIWER. LUBELSKIEGO